

G. Norbert



Kazimierz Brodziński. 1881.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

—•—

STUDYUM

PRZEZ

WALERYĘ MARRENÉ.



KRAKÓW.

Nakładem Redakcyi „Muzeum“.

W Drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.

1881.

o Władze Piotra Chmielowskiego o tej ligacji.
Wiele tu małych można zdać zdumionych o pro-
drinacji, mianowicie o jego charakterze,
skłononym na podstawie informacji ks.
Jablonskiego, który był uczniem Bro-
dzickiego, i jego niechęć w konwiktach pijar-
skim na Holiborsu; stoli w ocenie dziełalności
profesorów i twórczości poetyckiej, choć pro-
wadnych zażytych, są i straszenie zarzut.

Cf. jego artykuł o Brodzickim w
Encyklopedji Wyłowawrej, t. II.
zes. 4. (12).

Do życiorzsu B-go najważniejsza są „Wspo-
mnienia mojej matki” t. I. samego Brodzi-
ckiego drukowane w „Przeglądzie naukowym”
zr. 1844, list A. E. Wydanie o imieniu B-go
zr. 1835 kilkakrotnie drukowane; tegoż o-
wiadczenie o oświeceniach chartach B-go (w „Wieli” 1875)
— „Wzmianka o życiu i poematach W-a B-go
skreślił Dorudnik Czeray Chodzo” Wilno 1844
znajdują się tu wytyki z „Dziennika” B-go.
— „Żywot Karłowicza Brodzickiego skre-
ślił Lucjan Chmielnicki opowiadając „Kra-
ków 1857” str. 120. — „O poematach W-a B-go
L; Charakterystyka i dzieła poety (w „Bibli. War-
warskiej” 1859, t. II str. 305-322); jest to praca Kar-
la Mekeraynskiego, przedstawiająca bardzo
niepewne a ewentualnie wybitne całe twórczości poe-
tyckiej B-go, wpytów, którym układa; i czasów
obronnych dziełat. — „O życiu i poematach W-a
B-go, napisał T. G. Smocłowski (w „Bibl. War-
warskiej” 1870, t. III); ma wartość znaczną jako świadeństwo
wernia i spóścieszona, również kilka wiadomości
zupetnie nowych a autentycznych. — „W. B.
studjum literackie przez Dra Adama Bet-
kowskiego” dwóch 1875, str. 60; autorowi głośno
chodziło o obwołanie stanowiska B-go w lite-
raturze eporach, które niestety więcej na na po-
średku najwódniej epoty literatury naszej;
dołna jest scena poezji B-go; kilka
ktędów fałszywych. — „W. B., studjum przez
Walerjusz Marrené”, Kłaków 1881. 77

7 Encyklop. Wyłowawrej,
t. II. zes. 4. str. 308. —

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.


KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.



STUDYUM

PRZEZ

WALERYĘ MARRENÉ.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

KRAKÓW.
Nakładem Redakcyi „Muzeum”.

W Drukarni Wł. L. Anczyca i Spółki.
1881.

Przedruk z „Muzeum“.

3235

181 1074



Wielebnemu Księdzu

ADAMOWI JAKUBOWSKIEMU, *Jan. 1882.*

Przyjacielowi Brodzińskiego,

ofiaruje

Autorka.

I.

W burzliwej chwili, w pośród ciągłych zmian politycznych, wśród walk idei, wśród przetwarzania się i odradzania literatury naszej, przypada działalność Brodzińskiego. Ztąd pewna trudność oświetlenia tej postaci właściwie, i nadania jej miary jaką miała rzeczywiście, a to tem bardziej że wstąpił on na drogi zupełnie dotąd nieutorowane, zajął odrębne stanowisko jako krytyk, estetyk, badacz i myśliciel.

Stokroć łatwiejższą była praca odtworzyć postać Niemcewicza, którego wiele wspólnych myśli i celów z Brodzińskim łączyło, bo u niego obywatel góruje zawsze i wszędzie nad autorem, tymczasem postać Brodzińskiego, kierowanego także zawsze i wszędzie czystą miłością kraju, ma daleko więcej stron różnolitych. Mniej rozgłośny może od autora *Spiewów, Panowania Zygmunta III i Tenczyńskiego*, wywarł on jednak bez porównania głębszy wpływ na swoją epokę, tak dalece iż kilku krytyków a pomiędzy nimi Lucyan Siemiński i Felicjan Faleński przyznało mu jednogłośnie nazwę poprzednika wielkich poetów naszych, których działalność przygotował i ułatwił pracami swemi.

Kiedy Brodziński wszedł na widownię, wypadki polityczne rozproszyły były plejadę stanisławowskich pisarzy, a potrzeby umysłowe kraju nie były zdolne zwalczyć wrogich wpływów

i wytworzyć literackiego ruchu. Ogólne milezenie przerywał tylko kiedy niekiedy Niemcewicz jaką bajką, śpiewem lub utworem scenicznym, albo też Woronicz krążącemi w rękopismach utworami jak *Hymn do Boga*, *Świątynia Sybilli*, *Assarmot*.

Szczęk oręża którym wrzała cała Europa, nie sprzyjał piśmiennictwu, a wyjątkowe położenie nasze sprzyjało mu mniej jeszcze. Wzrok narodu natężony był w inną stronę a tylko bardzo podniosłe umysły rozumiały znaczenie literatury w historii odradzających się ludów, i myślały o pracy na tem polu.

Dopiero około 1815 r. zaczyna się ruch umysłowy ześrodkowywać w Warszawie. I tutaj głosy odzywające się zewsząd łączą się w chór jeden. Rozpoczyna się krzątanie wyraźne i jawne podniesienia poziomu umysłowego. Ze wszystkich stron kraju zbiegają się ludzie dobrej woli nieszczędząc pracy i zdolności by dorzucić przyczynki jak do skarbnicy ojezystej.

W prawdzie w literaturze panowały samowładnie formy klasyczne, bo ludzie ówczesni nie mieli czasu bardzo zajmować się formą, przyjmowali gotową taką jaką była, ale przez nie przeglądał już duch nowy, rozbudzone zamilowanie do rzeczy ojezystych, stawianie na pierwszym planie kwestyi narodowości, które sprawiało że klasycyzm więcej panował u nas teoretycznie niż w istocie, dopóki wielka walka pomiędzy dawnym a nowym literackim kierunkiem jak każda walka nie wpłynęła na wyrobienie bardziej konkretnego absolutyzmu pojęć. Niemcewiczowi bardzo mało chodziło o formę literacką ale o to jedynie, by jak najwięcej pisano i drukowano po polsku.

Tak samo czynił i Franciszek Wężyk, który pisał tragedye w prawdzie pokrojem francuzkim, ale motywów szukał nie w starożytności, tylko we własnej historii. Pisano także powieści historyczne już dziś po większej części zapomniane, bo powieść historyczna kwitła wówczas w całej Europie i odpowiadała szczególniejszemu nastrojowi umysłów u nas, a może i potrzebie istotnej-wspominania i popularyzowania dziejów ojezystych które było głównem zadaniem literatury.

Zresztą tenże sam Wężyk w rozprawie o poezyi dramatycznej objawił pojęcia zupełnie sprzeczne z niewzruszonością form literackich przyjętych, jakkolwiek zaliczają go zawsze do klasyków.

Fakta te pokazują że reformy leżały w prądach chwili, a kiedy później Brodziński stał się ich rzecznikiem jakkolwiek oględnym i umiarkowanym, nie był on jednak tak odosobnionym jakby to z pozoru sądzić można, można nawet powiedzieć że

duch który ożywiał ówczesny świat myśli, pod pewnemi względami swobodniejszym był od tego który dziś w wielu kołach panuje.

Przy założeniu Uniwersytetu Warszawskiego, w roku 1817, wiedza, oświata, praca, jako zbawcze gwiazdy, zdawały się przyświecać odrodzonemu społeczeństwu, były hasłem ogólnem, ku któremu zwracali się więcej i mniej umiętni, rozumiejąc wreszcie iż tutaj leżał węzeł przyszłości. Jak zaś szerokie panowały wówczas pojęcia naukowe, dowodzi świetna mowa, wypowiedziana przez księdza Wojciecha Szwejkowskiego, Rektora świeżo założonego uniwersytetu, przy jego urzędowej inauguracji dnia 14 Maja 1818 r. w której wypowiada i określa wyraźnie zasadnicze prawo swobodnej i niczem nie ograniczonej wiedzy.

„Uniwersytet, mówi on, nie ma właściwie oznaczonego stopnia, do którego ma doprowadzić swych słuchaczy, w przedmiotach naukowych, im wyżej ich posuwa, tem większą jest to dla niego zaleta“.

„Ktoby chciał ścieśniać i ograniczać państwo wyobrażeń, tenby niszczył jego jestestwo“.

„Badania uczonych czy to w pojedynczych przedmiotach czy we wszystkich razem, choć mają cel pewny do którego dążą, nie mogą mieć stałej oznaczonej mety, tak jak jej nie ma nienasycona nigdy ciekawość ludzka, wszystkie wysilenia rozumu ludzkiego, czy to pośrednio czy bezpośrednio, zmierzają do poznania natury, i jej początku. Oto jest cel ostateczny, wszystkich nauk i umiętności“.

„Aby uniwersytet mógł posuwać nauki do stopnia nieograniczonego, aby je mógł doskonalić we wszystkich ich częściach, aby z udoskonalonych mógł ludzkiej społeczności wydobywać i dostarczać potrzebne wiadomości, wynika przeto wniosek konieczny iż powinien w postępowaniu naukowym; być zupełnie wolnym i niepodległym. To jest istotny i wypełniający jego działanie przymiot. Dążenie do doskonałości i ograniczenie, są dwie rzeczy wręcz sobie przeciwne“.

„Nie masz siły któraby bieg myśli wstrzymała, nie masz pęt na rozum. Nie wolność myślenia, ale zapęd próżny jej krępowania jest niebezpiecznym“.

Śmiałe myśli rzucane przez księdza Szwejkowskiego, nie znoszącego ograniczenia w badaniach nauki, dzisiaj możnaby przytoczyć i postawić jako wzór tym, którzy powstają z zasady przeciwko niektórym teoryom naukowym i chcą nadać wiedzy charakter dogmatyczny, paczący jej istotę.

Otwierala się więc wówczas świetna przyszłość dla umysłowego ruchu, wszystkie usiłowania rozproszone, zbiegały się około świeżo utworzonego uniwersytetu, a ludzie talentu i dobrej woli, znajdowali szerokie pole działalności, bądź to jako profesorowie, bądź to jako literaci, krzątając się około dzwignienia piśmiennictwa krajowego. Pośród nich, na pierwszym miejscu, stanął młody bardzo na ówczas Kazimierz Brodziński talentem, wiedzą, pracą niezmordowaną jak i nieposzlakowaną nigdy zacnością, przymioty te razem połączone nadały mu szczególne literackie znaczenie.

Brodziński był rodem z Galicyi, przyszedł na świat jak sam powiada we wspomnieniach młodości w roku 1791 z ojca Jacka i matki Franciszki z Radzikowskich we wsi Królówce w obwodzie Bocheńskim, dlatego też na końcu swego zawodu na niektórych utworach podpisywał się Kazimierz z Królówki.

Dzieciństwo jego do najniezwyklejszych i najbardziej opuszczonych zaliczyć można. Pod okiem macochy Anny z Fihauerów, jednej z tych typowych jędz, z jakimi spotykamy się tylko w bajkach czarodziejskich, był prawdziwym sierotą w rodzicielskim domu.

Opis pożycia domowego, ojca i macochy, okropnej szkoły w Lipnicy murowanej, miejsca ówczesnego ich pobytu, srogiego nauczyciela, jego żony i doli biednych sierót, rzuconych przez słabego ojca, na pastwę niegodziwej kobiety, stanowią wzruszające karty wspomnień młodości, chociaż Brodziński opowiada dzieje własne po prostu, bez goryczy i żalu, a nawet umiał wynajdywać w tem smutnem nienormalnem położeniu, tysiące pociech.

W dziecku słabowitem, marzącem, zostawionem zupełnie własnemu kierunkowi, lata dziecinne wyrobiły cechy charakteru, które wpłynęły na całą przyszłość człowieka i stały się powodem wielu dodatnich i ujemnych stron jego talentu, sam Brodziński we wspomnieniach, tłumaczy je pierwszymi niestartami nigdy wrażeńiami.

Tu trzeba szukać i źródła chorobliwej niemal tkliwości która nie była u niego bynajmniej jak u wielu współczesnych wynikiem mody ale plynęła prosto z serca i dlatego nie rozplywała się w mdłym sentymentalizmie ale stanowiła rys charakterystyczny. Nie doznawszy nigdy rodzicielskich pieszczot ani rozkoszy rodzinnych tem silniej czuł ich potrzebę a uczucia tłumione, płonęły w piersi jego tem potężniej im mniej znajdowały podniety.

W tem sierocem wpóldzikiem dzieciństwie, nabył on usposobienia do melancholii, do łagodnego smutku, które towarzyszyło mu przez dni niedoli jak powodzenia, aż do śmierci. Tutaj może także szukać należy, powodu nieśmiałości, niewiary w siebie, stanowiący rys sympatyczny ale szkodliwy razem, dla właściwego rozwoju indywidualności i talentu.

Zupełne zaniedbanie jakiego doznawał w pierwszym dzieciństwie, miało dla przyszłego poety tę dodatnią stronę, iż uwolniło go od wielu konwenyonalnych pojęć, narzuconych nieraz pierwiastkowym wychowaniem, które częstokroć stają się drugą naturą i opanowują umysł wszechwładnie, wciskając go gwałtem w kolej już wyrobioną.

Lata dziecinne wpłynęły także silnie na rozwinięcie poczucia natury, którem odznaczał się zawsze. Błąkając się swobodnie po polach i górach, otaczających Lipnicę Murowaną, rozmiłował się w naturze. We wspomnieniach z lat młodości, opisuje tak malowniczo, z takim poczuciem barw i tonów właściwych, krajobrazy jakie miał przed oczyma, iż można łatwo zrozumieć że tu leży geneza późniejszych jego sielanek, oraz dlaczego tak ukochał ten rodzaj, ku któremu skłaniało go, nie tylko łagodne i tęskne usposobienie, ale i pierwsze wrażenia.

Natura była prawdziwą matką Brodzińskiego, a pola, łąki, góry i rozłogi, zastępowały mu dom rodzicielski.

Uciekał tam od domowego piekła i od piekielnej szkoły którą opisał w przerażający sposób. Tu tylko znajdował spokój, swobodę i ukojenie. Tu upływały jego jedyne chwile radości, tutaj marzył i rozmyślał. Oprócz tego tutaj zabierał znajomości z ludem, a jako sam ubogi i uciśniony, znalazł braterstwo prawdziwe w tych, którzy nie widzieli w nim istoty odrębnej natury, panicza, ale nieszczęśliwe dziecko, potrzebujące pomocy.

Brodziński opisuje, jak wiele winien wiejskim kobietom które dozorowały go w chorobie, przynosiły łakocie na jakie ich stać było, a o starej piastunce Róży, co pomimo dokuczań macochy, rozstać się z nim i braćmi jego nie chciała, gdyż przyrzekła to ich umierającej matce, wspomina z synowską czcią i rozrzewnieniem.

Młody Kazimierz wraz z braćmi dzielił wszystkie zabawy wiejskich dzieci, razem z nimi dosiadał koni, jeździł za broną, lub z pastuszkami rozpalał ognisko a piekęc kartofle, słuchał klechd i baśni, jakie przy nim opowiadano.

Stary gumieny wojak, bywalec, u którego w zimie znajdował przytułek, w czasie długich wieczorów, przyczynił się także

do jego wychowania, opowiadając o cudzych krajach i przygodach swoich, bo poetyczny umysł dziecka rozprzestrzenił się temi powieściami, czerpał w nich podniecie do awanturniczych pragnień, a jakkolwiek te nie miały nigdy ziścić się w życiu, przecież wpłynęły na rozbudzenie wyobraźni.

Na inną naturę podobne wychowanie mogło wprost przeciwnie podziałać.

Było to jednak właściwością Brodzińskiego iż zbierał ze wsząd korzyści, jak pszczoła miód z ziół trujących, a wrogie okoliczności wśród których wzrastał, zamiast szkody, przynosiły mu pożytek.

Oddany do szkół do Tarnowa, utracił i te wiejskie uciechy, co miały dla niego jak sam pisze słodycz niewymowną. Dola jego w mieście pogorszyła się gdyż rozstał się z wiejskimi przyjaciółmi, a pod względem nauki, nie wcale nie skorzystał, nauki bowiem słabo pojęte, wykładane były w ówczesnych galicyjskich szkołach w języku niemieckim, którego biedny Kazimierz, nie znał wcale, i zasadzały się głównie i jedynie na łacinie, słowem pożytek z tej pseudonauki był żaden.

Na stancyach gdzie był umieszczany, wraz ze starszym bratem Andrzejem znosił tysiączne przykrości a co gorsza miał przed oczyma nieraz bardzo złe przykłady, jak to sam opisuje. Głód, zimno, haniebne obchodzenie się osób które winne mu były opieką, stanowią jedne z najsmutniejszych kart jego życia, jakkolwiek smutnych pomiędzy nimi nie brakowało.

Jednak nie nad temi przykrościami najbardziej bolał Kazimierz, gorzej od smutnej doli martwił go brak istotnej nauki, a nadewszystko brak polskich książek, których pożytkował z całą siłą budzącego się talentu. Książek jednak takich nie wolno było uczniom czytać nawet po za szkołą, zakaz ten prawdopodobnie wpływał na rozbudzenie zamilowania i pragnienia tego co było owocem wzbronionem.

Profesorowie nie przychodzili wcale w pomoc uczniom, bo jak sam opowiadał Brodziński, jeden z nich nazwiskiem Klimaszewski, któremu zwierzył się ze swoim pragnieniem, dowodził mu że nie ma wcale polskich książek godnych czytania, i za jedyne wzór mu podawał najslabszą i wcale dla młodzieży niestosowną pracę Wacława Potockiego pod tytułem: *Jovialitates albo Żarty i fraszki*.

Pomimo tak niefortunnych wskazań, pomimo wychowania skierowanego zda się ku stępieniu władz umysłowych, i wszelkich szlachetnych porywów, Kazimierz zwracał się do poezyi

i do nauki ojezystego języka, tem namiętniej, im większe napotykał przeszkody a co najdziwniejsza, zawładnął nim potem znakomicie.

Myśl jego skierowana wyłącznie do tego celu wszędzie wyszukiwała sobie pokarm właściwy.

Stare szpargały i powinszowania, znalezione gdzieś w kufrze na strychu, wykrywały mu techniczne tajemnice budowy wiersza, kawałek makulatury, służącej przekupce do obwijania towaru, a na którym wyczytał imię Jana Kochanowskiego obudził tak bardzo jego ciekawość, iż nie bacząc na nie uciekać zaczął porwawszy tę szacowną zdobycz.

Wszędzie upatrywał poetów i nie tylko sam weześnie bardzo rymy składać zaczął, ale kolegów i przyjaciół do nich zachęcał.

Fakta te świadczyły wymownie o przyszłym powołaniu Brodzińskiego. Na powołanie to jednak nikt nie zwracał uwagi, a jedynym powiernikiem jego marzeń, zapałów i prób, był brat Andrzej, o pięć lat starszy, który chociaż obdarzony nierównie mniejszym talentem był mu przewodnikiem i towarzyszem na poetycznej drodze.

Uczucia łączące tych dwoje sierocych dzieci rzuconych w świat bez opieki żadnej, z gorącym sercem, nieocenionem przez nikogo, z aspiracyami poetycznemi, z miłością natury i żądzą wiedzy nienasyconą musiały być głębokie i silne, jak każda miłość w podobnych naturach i warunkach.

Oddzieleni przesyłali sobie wzajem prace swoje, a Kazimierz pisze we wspomnieniach że z tęsknoty do brata, wówczas bawiącego u stryja w Wojniczu i jego książek, po nocach sypiać nie mógł.

Połączenie tych dwóch uczuć miłości braterskiej i żądy wiedzy spletało się w jego myśli w tak nierozzerwalną całość, iż sam niewiedział które z tych dwóch uczuć przeważało.

Dalsze koleje życia młodego poety, niesprzyjały wcale jego rozwojowi umysłowemu. Mając lat 18 wraz z bratem Andrzejem zaciągnął się do tworzącego się wówczas polskiego wojska, a traf zdarzył że wszedł do kompanii Wincentego Reklewskiego, zbyt wcześniej zgasłego autora *Pieśni wiejskich* *).

*) Jest to niezmiernie rzadka książka, świadczy o istotnym talencie młodego poety-żołnierza, jednego z wielu zgasłych przedwcześnie. Szczególniej jeden z krakowiaków w niej zawartych przypomina w zarysie scenę z *Wiesława*, a nawet też same imię bohatera Reklewskiego *Wiesław* świadczy o duchowem pokrewieństwie, pomiędzy krakowiakiem młodego

Niebawem też pomiędzy ochotnikiem dzieckiem a młodym dowódcą, zawiązała się głęboka przyjaźń, oparta na jednakim pociągu do wszystkiego co szlachetne, na miłości kraju, na zapale do poezyi i literatury ojczyznej.

Reklewski, dziarska i piękna postać rolnika żołnierza poety, rysuje się we wspomnieniach Brodzińskiego, w całym młodzieńczym wdzięku kipiącego życia, poezyi poświęcenia i pozostaje jak jasny obraz przysłoniony wkrótce kirem śmierci.

Bajronizm, zniechęcenie, pesymizm, niegodzenie się z ludzką dolą, były to uczucia niemal zupełnie nieznanne ówczesnemu pokoleniu.

Reklewski służyć może za typ tej młodzieńczej epoki naszego wieku, i ma wiele podobieństwa do ówczesnego bohatera narodu, do Księcia Józefa. Dorodny, dziarski, jak on kipiący życiem, używa go też wedle swej bujnej natury ale nie waha się nieść je w ofierze za umiłowaną ideę, z jednakim zapałem dzierży na przemian pióro i szablę pogodny jak niebo, a mężny jak lew.

dowódcy a późniejszym arcydziełem Brodzińskiego, i z tego powodu pomieszczam go tutaj:

„Biegnij ze mną koniku od nocy do rana
Staniemy u dziewczyny, tam ci dadzą siana
Dadzą ci dużo owsa, w źródółku napoją
Pogłaszczę cię dziewczyna, która będzie moja.

„Żaden mi dziarski chłopak, nie stanie na drodze
Cztery konie na jednym lejcu dzielnie wodzę.
Żaden, mnie wóz z Krakowa, gdy jadę nie minie
W tobie dopiero pierwszej kocham się dziewczynie.

Powiedzże mi dziewczyno, czy jestem lubiony
Wyskoczy po podwórku, ze mną konik wrony,
Podkówki sypną ognia, krakowiak pohasa
I pięćdziesiąt kółeczek zabrząknie u pasa.

Lubi zima na karpach a wiosna w dolinie
Kasiu kiedy bez ciebie, dzień mi nędznie płynie
Powiedzże mi matulu, kiedy Kasia moją ?
Bo się smucę i smutne moje konie stoją.

Niemasz nic piękniejszego nad słońce na niebie
I na ziemi piękniejszej dziewczyny od ciebie
A kiedy słońce zgaśnie, noc pola zamroczy
Pomiędzy nami świecą, twoje śniące oczy.

Pod przewodnictwem tego współtowarzysza i przyjaciela Brodziński odbył ciężką kampanię 1812 roku i stracił w niej ukochanego dowódcę, wielu przyjaciół, a w końcu i brata Andrzeja.

Ten ostatni cios dotknął go najsrożej i wywarł wpływ niestarty, na jego miękką kochającą duszę i tak aż nadto skłonną do smutku.

Dostał się potem do niewoli pruskiej, a powróciwszy do kraju znalazł się sam na świecie bez dachu i schronienia.

Los to był wówczas powszedni, podobne katastrofy prywatne towarzyszą zwykle wielkim przewrotom politycznym.

Biografowie Brodzińskiego przemilczają, w skutek czego przeniósł się do Warszawy, to pewna że około 1814 r. dostał tu skromny urząd ówczesnej komisji likwidacyjnej *).

Być może, że kto z kolegów wojskowych, wyrobił mu to miejsce, zapewne też nęciła go Warszawa, jako jedyne wówczas ognisko umysłowego ruchu. Tutaj zaczęła się istotna działalność jego i trwała niezmordowanie aż do chwili śmierci.

Działalność ta była różnorodna, przejawiała się na rozmaitych polach, zawsze przecież miała jednolity charakter, płynąc ze źródła stałych zasad i nieporównanej zacności, miała za cel jedyny dobro ogólne.

Pod tym względem dwie osobistości tak zupełnie odrębnej natury jak Niemcewicz i Brodziński były jednak ściśle połączone jednakiemi dążeniami. Wytworny, dowcipny, złośliwy nawet Niemcewicz i miękki, słodki, rzewny Brodziński, równie gorąco pragnęli podniesienia się literatury krajowej i uprawiali ją wedle sił i zdolności.

Niemcewicz służył jej płodnym piórem i wszechstronnym talentem, Brodziński rozważny, obdarzony bystrym zmysłem krytycznym, rzucał podwaliny systematycznej pracy na polu badań literackich, i stojąc na straży kierunków umysłowych, walczył niezmordowanie z tymi, które za zgubne uważał, a baczny na przyszłość szczególnież zwracał się do młodzieży i zajmował się pilnie kwestyami pedagogicznymi.

*) Był archiwistą w komisji trylateralnej do obliczenia należności i pretensyi Księstwa Warszawskiego.

Oprócz tego był sekretarzem dyrekcji teatrów, której skład był następujący: Prezes Józef Lipiński. Członkowie: August Gliński, Jan Kruszyński, Ludwik Osiński, Edward Rakiety, sekretarz Kazimierz Brodziński.

Ażeby ocenić właściwie działalność jego, dość porównać, czem była literatura nasza, przed pojawieniem się Brodzińskiego, a czem stała się pod jego kierunkiem.

Bo jakkolwiek miał on wielu rozgłośniejszych współpracowników, jakkolwiek zbyteczna nieraz skromność przeszkadzała mu zająć przynależne sobie miejsce, przecież wniknąwszy w epokę i wczytawszy się w pisma jego, przekonać się łatwo, jak bardzo wpływał na kierunek i rozwój bratnich talentów.

Był on w całym znaczeniu tego słowa, poprzednikiem wielkiej reformy jaka dokonała się we wszystkich gałęziach naszego piśmiennictwa, a dokonała najwięcej za jego sprawą.

Jako profesor wywierał ogromny wpływ na młodzież, zwracał jej zamięrowanie do rzeczy ojczystych, jako krytyk wydarł zapomnieniu nie jedną postać, niesłusznie przez zepsuty smak wówczas panujący straconą w dal zapomnienia, i stał się twórcą niejako historii literatury polskiej, jeden z pierwszych studiując ją systematycznie i źródłowo od początku do końca.

Jako publicysta, jako współpracownik a później i wydawca najznakomitszego wówczas pisma peryodycznego *Pamiętnika Warszawskiego*, kierował opinią i krytyką, a przynajmniej wywierał na nią nacisk przeważny.

Wreszcie jako poeta, sam stawał się żywym wzorem, torował poezji drogi nowe, tak pod względem treści jak formy.

Praca Brodzińskiego jako profesora, łączy się ściśle z pracą publicysty a nawet nad nią góruje. Można wprawdzie powiedzieć, że jedna dopełniała drugą, jedna drugą wywoływała, przecież leżało zarówno w nastroju chwili, jak umysłowości Brodzińskiego, iż górującą dążnością jego było nauczanie.

Wprawdzie cała literatura ówczesna zajmowała względem narodu stanowisko pedagogiczne, przecież Brodziński tem różni się od współczesnych sobie, że nauczanie jego głównie zwracało się do młodzieży.

W roku 1818 wydał sławną rozprawę: *O klasyczności i romantyczności*, i zaraz potem wezwany został przez księdza Kamińskiego, ówczesnego prowincyała księży Pijarów i rektora konwiktu czyli szkoły męskiej na Żalibąrz, do wykładania w wyższych klasach historii literatury polskiej, również i w seminarjum nauczycielskiem Pijarskiem.

Z tego zadania wywiązał się tak chlubnie, iż w 1822 roku otrzymał katedrę literatury polskiej w Uniwersytecie Warszawskim.

Pierwiastkowo Uniwersytet Warszawski posiadał tylko jedną katedrę literatury powszechnej, do której włączona była i polska,

zajmował ją Ludwik Osiński, później jednak okazała się potrzeba osobnych wykładów tej ostatniej a Osiński, który posługiwał się zwykle zdaniem innych a sam nie miał ochoty a może i zdolności właściwej do moralnej pracy, jaką wymagała dziewicza poniekąd niwa literatury ojczyznej, przedstawił Brodzińskiego jako najwłaściwszego profesora na świeżo założoną katedrę. I tutaj rzeczywiście miał on pole wykazać swoje znakomite zdolności, a co dziwniejsze gruntowną wiedzę i obznajomienie z literaturą polską, do której od dzieciństwa miał tak wielki pociąg.

W swoich wspomnieniach nieobjaśnia on kiedy wczytywał się w starożytnych autorów, to pewno jednak, że znał ich dokładnie.

Wychowanie jakie odebrał, nie usposobiło go do zawodu, na jaki rzucił się teraz, później burzliwe lata służby wojennej, niewola pruska w którą popadł, a po powrocie do kraju tułaczka po krewnych i znajomych, wszystko to były warunki wcale nie sprzyjające studjom, a jednak wbrew wrogim okolicznościom najzupełniej podolał trudnemu zadaniu jakie wziął na swoje barki.

Nie skrepowany żadną rutyną, kierując się jedynie wrodzonym smakiem i krytycznym zmysłem, rzucił w pośród społeczeństwa masę idei nowych, miał odwagę swoich przekonań, nie wahał się nazwać pięknem tego wszystkiego, co za takie uważał i odrzucił z niezasłużonej sławy wielu umysłowych uzurpatorów.

My dzisiaj godzić się nie możemy na wiele zdań i sądów jego, bo zasady krytyki zmieniły się z gruntu, ale byłoby niesprawiedliwością wymagać od Brodzińskiego, by czas swój wyprzedził i poczuł to co lata późniejsze w tak bujnie rozwijającym się wieku piśmienniczym przyniosły. Zresztą nie pozwalała na to sama wiedza ówczesna o tyle od dzisiejszej uboższa.

A przytem kursa jego uniwersyteckiego o literaturze i estetyce, przygotowane do druku, zaginęły w rękopiśmie i długo miano tę ważną pracę za zupełnie straconą, kiedy zaś w wiele lat po śmierci autora odnaleziono papiery i notaty, z których Franciszek Salezy Dmochowski odtworzył część przynajmniej tych kursów, wyszły one dopiero w kompletnem wydaniu dzieł Brodzińskiego dokonaniem w Poznaniu pod kierunkiem J. I. Kraszewskiego, utraciły zupełnie dawne znaczenie i okazały się pod każdym względem spóźnione. Słusznie też Kraszewski pisze w swoim wstępie do tej pracy.

„Od tego czasu zmieniły się pojęcia o literaturze, zubożyły jej dzieje nowymi poszukiwaniami. Praca Brodzińskiego jednak

zachowała wysoką wartość, bo poeta wyprzedzał swych współczesnych, a w to co pisał umiał teńnąć ducha, który nigdy nie starzeje — kursa te są pomnikiem historycznym“.

Rzecz bardzo naturalna, iż w pół wieku po ich wygłoszeniu prelekcye Brodzińskiego mają wartość jedynie jako dokument względem jego umysłowości. Rzeczywiście wypowiada się on w nich najdokładniej, możemy z nich zrozumieć miarę jego sądów, punkt widzenia, i stanowisko krytyczne.

Pod niektórymi względami a szczególnie w kwestyach estetycznych stanowisko to nie różniło się wiele w zasadzie od całej plejady ówczesnych pisarzy wykarmionych na ideach końca ósmnastego stulecia we Francyi.

Francya była wówczas rzeczywistą przodownią umysłową Europy. Wielkie wypadki dziejowe, przewaga oręża, bogactwo literatury nadawały jej tę rolę nawet względem narodów, które z nią wojowały; u nas tem bardziej torowały im drogę sympatyę narodowe i polityczne wypadki.

Brodziński pod wielu względami odrzucał idee encyklopedystów, nadewszystko odrzucał ich antyreligijne dążenia, gdy sam był głęboko wierzący, przecież nikt z pod prądów wieku swego wyzwolić się nie może, a miękka natura naszego poety mniej niż wielu innych była do tego zdolną, to też walcząc przeciwko manii cudzoziemczyzny w tem, co ona szkodliwego miała dla kraju, zostawał przecież pod wpływem literackich doktryn wyznawanych wówczas powszechnie.

Brodziński zarówno jak Niemcewicz szukał w literaturze jedynie celu etycznego i użyteczności. Nie pojmował zgoła wartości artystycznej dzieł obiektywnych, żądał od autora tendencji i tę stawiał na pierwszym planie.

Było to znamię ogólnej epoki a nadewszystko było znamię naszej odradzającej się literatury. Kraj cały widział w niej jedynie palladium zbawienia, sposób ratowania się od zagłady, i kiedy wszystko zdawało się straconem, garstka inteligencji narodu na tem polu widziała jedyną możliwą i pożyteczną działalność.

To było bodźcem wszystkich autorów naszych, to pełnęło Niemcewicza do produkcji teatralnych, dlatego księżna Wirtembergska pisała swoją *Malwinę*, a General Kropiński *Adolfa i Julię*. Tak pierwsza jak drugi chcieli dowieść, że język polski pogardzony i zaniedbany przez warstwy, które najsilniej popierać go były powinny, nadawał się do miękkich zwrotów i cieniowania subtelných uczuć.

Zasada pożytku była więc główną normą krytycznego sądu i Brodziński z tej zasady wychodził. Dopóki była tylko mowa o polskiej literaturze, a szczególnie o starożytnych pisarzach, norma ta była zupełnie wystarczającą, a nawet odpowiadała kierunkowi naszego piśmiennictwa, gdzie tak zwana sztuka dla sztuki zajmowała nie nie znaczące miejsce, i o której słusznie powiedział nasz krytyk, iż była tylko jedną z form obywatelskich usług.

Z tej zasady wychodząc dzieli on literaturę naszą na dwa odrębne peryody. Pierwszym obejmuje najdawniejsze zabytki piśmiennicze aż do Stanisława Augusta, uważając iż był on poświęcony jedynie sprawom publicznym, ku nim skierowany, tak dalece iż nazwać go można jedną wielką narodową kroniką.

Drugi zaś wręcz przeciwny, w którym naśladowanie francuzkich wzorów i prawideł estetyki klasycznej francuzkiej zawładnęły literaturą naszą, i nadały jej zwrot niezgodny z duchem rodzimych tradycyj. Taką była zasada postawiona przez Brodzińskiego. Właściwie jednak jeżeli weźmiemy kształcenie języka jako bodziec użyteczności, to przyznać można iż większość stanisławowskich pisarzy miała ją na celu.

Zresztą zobaczymy później, iż w miarę potrzeby przy literaturach zagranicznych Brodziński rozszerzał znów w innym kierunku ideę pożytku, gdyż inaczej musiałby wiele znakomitych utworów poświęcić.

Praca, której się podjął jako profesor literatury polskiej była olbrzymią, albowiem literatura nasza była ziemią dziewiczą, prawie nietkniętą dotąd przez krytykę.

Wiadomości bibliograficznych mógł zaczerpnąć jedynie w *sztuce rymotwórczej* Dmochowskiego, wydanej w roku 1786, w rozprawie Chromińskiego *o dawnych pisarzach polskich* drukowanej w dzienniku Wileńskim w roku 1807 a wreszcie w najważniejszej dotychczasowej pracy w tym kierunku w *Historji literatury polskiej* Bentkowskiego wydanej w roku 1814.

Później mógł także korzystać z ważnych i rozległych studyów Józefa Ossolińskiego *) oraz z prac Józefa Samuela Bandtkiego.

*) *Wiadomości krytyczne do dziejów literatury polskiej* wydane w roku 1810, w których autor rozbiega szczegółowo dzieła Kadłubka, Marcina i Joachima Bielskich, Birkowskiego i innych. Oprócz tego napisał Ossoliński o samym Orzechowskim dwa wielkie tomy i wydał w roku 1822.

Wszystko to jednak stanowiło dopiero szczupłe materiały, które trzeba było samemu skontrolować, dopełnić i ożywić. Młody profesor okazał tutaj niesłychaną pracowitość, a nadewszystko wysoką zdolność krytyczną i zrozumienie właściwości naszego piśmiennictwa.

Ze starych kronik, ze zdań rozrzuconych ale nadewszystko z dzieł samychże autorów, często zapomnianych wydobywał z dziwną jasnością, i odtwarzał niejako dawne postacie, w całym blasku cnót, zasługi, talentu. I tak rozpoczyna historią literatury polskiej wspaniałym obrazem starożytnej Sławiańszczyzny. Przyznać trzeba, że poeta tutaj miał obszernie pole działalności dopełniając rzucone zarysy. Wywody swoje stwierdza wprawdzie Brodziński kronikarzami Rzymskimi, mitologią i zabytkami przedhistorycznymi krajów Słowiańskich, wszakże w wielu bardzo miejscach wyobrażenia nadawała rozpierzchłym rysom szyk i dopełnienie, a nawet i coś z sielankowego usposobienia, które każało mu w proajcach swoich, dopatrywać przeciwstawienia zabobnym dążeniom Rzymian i Germanów i szukać w kontynach Sławiańskich, w gajach poświęconych łagodnym bóstwom złotego wieku arkadyjskich pasterzy.

Tutaj to odnaleść można widoczny wpływ szkoły natury, która cywilizacji przypisywała wszystkie klęski trapiące ludzkość.

Pomiędzy Brodzińskim jednak a koryfeuszami tej szkoły zachodziła ta kardynalna różnica, iż gdy oni wiek złoty rozciągali do całej przedhistorycznej ludzkości, on lokalizował ją u Słowian.

Wprawdzie trudno jest pisać o ludach, które jeszcze nie doszły do świadomości własnej, i nie wypowiedziały się w żadnym trwałym dziele ani pomniku. Ztąd wiadomość o nich, jaka przeszła do historii, musi być koniecznie niepewna, zostawiająca obszernie pole domysłom, przecież zaprzeczycie niepodobna, iż poeta powłókł właściwym sobie kolorytem tę zamierzoną dziejową kartę kiedy pisze:

„Szczególną obok innych ludów północnych (Tom 3 strona 146 *), okazują Słowianie sprzeczność obyczajów. Jeżeli polowanie i grabieże wojenne były jedynym Niemców zatrudnieniem, oni rolnictwo i pokój kochali“.

„Mitologia Niemców pogańskich samą krwią i srogością napawać się każe — wielobóstwo Słowian głosi *miłość natury*“

*) Cytuję zawsze wydanie kompletne dzieł Brodzińskiego.

i łagodność obyczajów, ani chytrłość Greków, ani rozwiązłość Rzymian, ani dzikość hord barbarzyńskich, z którymi wojny toczyć musieli, nie ich obyczajów zmienić nie mogło“.

„Uderzające są przykłady ich niewinnej prostoty i miłości pokoju“. Dalej idąc tym torem kreśli Brodziński idealny obraz ludu, który żelaza ani wojny nie zna, nie umie obchodzić się z orężem, lubi muzykę i uważa ją nawet za rzecz świętą.

Słowacki w Królu Duchu daje nam podobny obraz przedhistorycznej Słowiańszczyzny, kiedy pisze:

„Do Gwiazdzie morskich tajemniczej jaśni,
Przyrównywałem te ludu zjawienia,
Któren żył w chatach próżen wszelkich waśni,
A miał z jabłoni swój napój i cienia
Królowie jemu panowali własni,
Cudowne jakieś Lecha pokolenie,
Mające w sobie całe Polskie *Słowo*
I moc i różgę cudów Mojżeszową.

Więc w koło wioski w wieńce kalinowe
Strojne, i roki poświęcone duchom
Mogiły kozom i pasterzom znane.

W ten sposób dwaj tak różnorodni poeci spotykają się w idealizowaniu epoki, która może stosownie do momentu dziejowego mogła być łagodniejszą u niektórych plemion, niżeli u innych, ale z pewnością nie miała konwencyonalno-idylicznej barwy, jaką ją zarówno Brodziński jak Słowacki powleka.

Wprawdzie pierwszemu, a po części i drugiemu brakło podstawy etnograficznych badań, w których każdy dzień nieledwie przynosi nowe odkrycia.

Niemożemy mieć za złe poecie, że tam gdzie wyobraźnia puszczoną jest luźno zupełnie, tworzy samowolne obrazy. Ale w tych obrazach upatrujemy wyraźny ślad abstrakcyjnych teorii wychodzących z apodyktycznie przyjętych przepisów. Noszą też one piętno kierunku umysłu Brodzińskiego.

W miarę jednak jak z niepewnego pola legend i tradycji wchodzi on na grunt rzeczywistej historii poglądy jego nabierają krytycznej powagi.

Rozwijają szerokiem piórem obraz pierwotnego kształtowania się Polski, przebiega historią, prawodawstwo i wówczas dopiero zwraca się do literatury, poczynając od kronik i pieśni pobo-

żnych, które były jej najdawniejszym zabytkiem a tłumacząc ten fakt mówi słusznie (Tom 3 strona 196). Niepodobnych rzeczy wymagałby ten, ktoby chciał w tych pierwszych kronikach, dzieje od poezji odłączyć, tak dzieje bowiem jak poezya pokrzywdzone przez nie, jedynie utrzymać się mogły.

„Naszym Gallom i Kadlubkom nie bierzmy za złe, iż przez łaciński język część zwłaszcza poetyczną dużo skazili, gdyż w swoim języku, w dyalekcie jeszcze nierozwiniętym pisać nie mogli, a raczej jako nowsi chrześcianie, z tem większą gorliwością poddali się zasadzie kościoła, iżby język łaciński w całym narodzie upowszechnić.

„Niewdzięczna nasza oświecona potomność, ze wzgardą i politowaniem, wspomina onych pierwszych kronikarzy naszych, niebacząc, że im przecie winni jesteśmy, to co wiemy, że oni pierwszymi byli zbieraczami baśni, prawdy, w ustnych podaniach dochowanej, że nakoniec w duchu wieku swojego, inaczej pisać nie mogli“.

Tłumaczy dalej konieczność i znaczenie legendy dziejowej, co w chwili kiedy to wypowiadał było śmiałą nowością, a prztem kreśli znowu piękny i wierny obraz pierwotnych chwil historii, które właśnie rodziły legendy.

„Był to mówi (Tom 3 strona 199) wiek olbrzymich wysień, heroizmu i entuzjazmu rycerskiego. We wszystkim jak i w enotach musiała być nadzwyczajność. Dzikiej i zmysłowej natury niemożna było inaczej opanować i złagodzić, jak przez drugą ostateczność, przez inne nadzmysłowe żądze, jeszcze od fizycznych silniejsze“.

A dalej.

„Alegorycznego znaczenia legendy, tak się w historii uczyć potrzeba, jak języka dyplomatów. Są one tem dla średnich wieków, czem były pieśni rycerskie, za czasów heroicznych u Greków. One obyczaje i sposób myślenia wieku żywiej malują niż obszerne dzieje. Nie można przywiązywać do nich wszędzie prawdy historycznej, ale uważać je trzeba za znakomitą do historii pomoc“.

Zdania te dowodzą dziwnej trafności sądu. Dzisiaj za Brodzińskim i za wielu innymi, weszły one w obieg, powtarza je każdy nieledwie, w czasie jednak kiedy on je wypowiadał, stanowiły nowość, otwierały przed umysłami słuchaczy horyzonty nieznanne. Jestto nieraz nieszczęściem ludzi skromnych i cichych, że zasługami ich chępią i przyoblekają się inni. Dzieje — literatura, pełną są podobnych przykładów, a historia Kolumba

i Ameryga Vespucci, z których jeden odkrył nowe światy, a drugi ochrzcił je swoim imieniem, powtarza się we wszystkich wiekach i na każdym polu. To też do Brodzińskiego zastosować można to co mówił o dawnych pisarzach, „iż nie sztuka wznieść się na ich barkach i chępcić się iż się wyżej od nich stanęło“.

Brodziński potrafił przejąć się zupełnie kronikarzami i historykami, w których się wczytał, i odtworzył sam w sobie, nietylko dzieje, ale obraz społeczeństwa, którego rozwój opowiadał. Wśród labiryntu dzieł przeszłości posiadał nic przewodnią, którą przed nim mało kto dopatrzeć a nikt prawie nie śledził z takim jak on zajęciem. Była nią miłość i znajomość ludu — Nacisk lub opieka ciężąca nad tą zasadniczą warstwą narodu była dla niego nieraz kamieniem probierczym, rzetelnej wartości niektórych pisarzy.

Była to znowu nader śmiała nowość, bo do tej pory zajmowano się głównie i jedynie tak w historii, jak w literaturze głośniami zdobycami wojny, nie zaś wewnętrznym stanem kraju i najniższymi jego warstwami.

U Brodzińskiego był to wynik głębokiego pojęcia znaczenia dawnej literatury naszej, i poglądu, który jej nadawał polityczne znaczenie.

Literatura nasza (Tom III str. 288) nie rozkwitła w dawnych salonach jak we Francyi, nie w gabinetach uczonych jak w Niemczech, ale na tem polu, na którym ojcowie nasi walczyli, radzili, które obsiewali; można powiedzieć, że każdy obywatel obrał sobie za godło sierp, oręż i pióro, aby żywił, bronił i oświecał.

Z tego stanowiska wychodząc, rozwija pełne oryginalności i prawdy — poglądy, bo oparte na wnিকnieniu w przeszłość, na zrozumieniu odrębności właściwych, nie już literatury ale narodowości, której była owocem.

Szczególniej ciekawą jest literatura nasza pod tym względem, pisze dalej, że wyobraża stan szczególnego narodu, który w przymiotach i wadach swoich, był takim jakim sam chciał, i sam się przez nie rozwijał. Sparta, Rzym, Ateny, takimi były w obyczajach, jakimi je prawodawcy mieć chcieli, my zajęci byliśmy więcej praw stanowieniem i tłumaczeniem, niżeli ich wykonaniem, tak w świetnych epokach cnót obywatelskich, jak w czasie bezrządu i zepsucia okazaliśmy się ludźmi działającymi przez się, w zupełnej szczerości cnót i występków. Całą ówczesną literaturę można nazwać sumienną spowiedzią narodu przed oczyma potomnych.



Poznawszy bliżej zasady młodego profesora nie dziwimy się, iż oddał sprawiedliwość niejednej wielkiej postaci, niesłusznie skazanej na zapomnienie.

Pod tym względem położył on wielkie zasługi. Wielcy ludzie przeszłości; Skarga, Birkowski, Modrzewski, Orzechowski, a nadewszystko wieszcz z Czarnolasu, jego dopiero słowem jakby z martwych powołani — zajęli w historii literatury naszej należne sobie miejsce.

Dotąd Kochanowski nie był nigdy oceniony należycie, rzadkie głosy odzywające się o jego pracach i zasługach nieokreśliły wcale znaczenia, jakie mu się istotnie należało.

Dmochowski w sztuce rymotwórczej chwali go wprawdzie, ale bardzo ostrożnie. Książnin tak mało rozumiał ducha czasu i znaczenie ojczyźnej literatury, iż *Treny* jego na łaciński język przekłada, Niemcewicz i Osiński podnoszą go już o wiele wyżej, całkowitą jednak sprawiedliwość oddał mu dopiero Brodziński, wyszukując w jego poezjach stron najbardziej oryginalnych, tłumacząc *elegie* łacińskie, wskazując całą wartość *Trenów* i nadając mu głośno nazwę książęcia poetów Polskich.

W Modrzewskim znowu ocenia Brodziński obraz prawego obywatela i wielkiego mówcy, broniącego sprawy uciśnionego ludu przeciw nieludzkim prawom, które stanowiły tylko karę pieniężną za zabicie człowieka należącego do nieszlacheckiego stanu, i nieszlachećce broniły posiadania ziemi. Historia sporów Orzechowskiego z Modrzewskim, sejmu na którym roztrząsano ważność małżeństwa Zygmunta Augusta z Barbarą, zjazdu we Lwowie, zwanego Kokoszą wojną, wszystkie te epizody dają mu sposobność świetnego zastosowania zasady, jaką postawił na wstępie swoich kursów, że dawna literatura polska jest tak ściśle zjednoczoną z historią, iż jednej od drugiej odłączać nie podobna.

Wywody jego nie mają nic suchego, nie jest to proste krytyczne sprawozdanie, ale żywe słowo tryskające w każdej chwili syntetyczną myślą. Tam gdzie nie jeden znalazłby tylko zimną nomenklaturę następujących po sobie pisarzy, on dostrzega barwy światła i cienia, wysnuwa z nich wnioski, wiąże je nicią logicznych przypuszczeń, jak gdyby spoglądał na postacie przeszłości nie przez mrok upłynionych wieków, ale przeciwnie widział je odbite jasno i wyraźnie w zwierciadle własnego serca.

Ukochanie przeszłości dawało mu klucz do niej, miłość służyła za przewodniczkę, ale nie czyniła ślepym na wady, jakkolwiek pisze sam (tom III str. 283) „Wielu błędami skazona

jest literatura nasza, a które przy każdym pisarzu wyliczać byłoby jednostajnością. W wielu trzeba być nurkiem, ażeby z nich jakąś perłę ulowić. My jednak będziemy jako pszczoły, które z kwiatków słodycz wysawszy nie zostawiają ich jak inne rozbactwo wycieńczonych i skaleczonych“.

Pomimo tak stanowczo postawionej zasady, która kazałaby się domyślać ślepego panegiryzmu, Brodziński widzi i wskazuje bardzo trafnie usterki wielu dawnych autorów. Fakt ten świadczy o krytycznym zmyśle, który rozwijając się coraz gruntowniej przy ciągłych badaniach i pracy literackiej rozpierał i miażdżył zbyt ciasne zasady, jakie sobie z góry założył.

Trzeba więc w Brodzińskim rozróżnić dwie strony, niezawsze w zgodzie będące, teoretyczną, silnie zarażoną błędami wieku, i praktyczną, nieporównanie od niej wyższą. Wbrew temu co się często spotyka, zdania jego były najeczęściej więcej warte od ogólnie stawianych zasad. Zdrowy rozsądek, którym celował, brał górę nad konwencyonalnymi pojęciami.

Brakło mu jednak odwagi być samym sobą do końca, brakło mu więcej jeszcze może śmiałej konsekwencji myśli, która nieraz prowadzi człowieka w imię logiki i prawdy tam gdzieby zająć nie myślał i rozrywa już świadomie wszelkie z góry narzucone zasady, skoro te faktycznie zachwiane zostały. Czynił to jednak nie z braku odwagi, ale z powodu niedowierzania sobie, nie dlatego by cofnął się przed wypowiedzeniem jakiego bądź przekonania, tylko że do tego przekonania sam w sobie nie doszedł, i nie rozjaśnił go wyraźnie we własnej myśli.

Zobaczymy to nietylko przy rozbiorach literatury krajowej gdzie pomimo zapowiedzi iż tylko miód wysysać będzie, okazał się bystrym krytykiem, ale więcej jeszcze w kursach estetycznych, w których napróżno starał się pogodzić sąd sprawiedliwy z formułami z góry nakreślonymi.

Gdyby bowiem Brodziński był ściśle konsekwentnym, to postawiwszy jako najwyższy cel literatury pożytek, powinien był dawną literaturę Polską, która najwierniejszą była tej zasadzie, postawić na czele literatur europejskich.

Nie czyni tego jednak, bo nie pozwala mu na to smak estetyczny silnie rozwinięty, ale pomimo to zasady nie cofa, co najwięcej rozszerza ją tak bardzo, iż zatracą zupełnie pierwotne założenie. Postawiwszy zarówno w kursach i w rozprawach jak np. *O dążeniu literatury polskiej*, zasadę iż: „użytek jest pierwszą wartością utworu“ Brodziński, który sam nie mógł się w wielu razach z nią pogodzić, zręcznie omijając tę trudność nadawał

użyteczności tak szerokie znaczenie, iż obejmowała ona wszystkie szlachetne aspiracje człowieka. Tym sposobem tłumaczy piękności Iliady, twierdząc, że jak w gospodarstwie natury, tak i w dziełach sztuki zachwyca piękność, porządek i budowa.

Piękność jednak porządek i budowa użytecznością jeszcze nie są.

Brodziński nie zastanawiając się nad tem w ten sposób rozwodzi się nad Iliadą.

„W boskiem dziele Homera dzieci spieszą najprzód do tarczy Achillesa i szyszaka Hektora, tkliwe serca przejmują się głosem Andromachy i Priama, imaginacja rozkosznie unosi się nad Olimpem i greckimi nawami. Ale mąż dojrzały i oświecony dziwi się nadto całości i porządkowi układu“.

Jeżeli *rozkosze imaginacji* podciągniemy pod zasadę użyteczności, to już wszystkie bezwarunkowo plody umysłowe pod nią podciągnąć można. Tym to sposobem sam Brodziński w najlepszej wierze obchodził prawidła niezgodne z istotnem literackiem wykształceniem. W ten sposób jednak rozszerzając nadmiernie znaczenie wyrazów dochodzi się tylko do wielkiego zagmatwania pojęć a naszemu autorowi mniej niż komu innemu takie dowolne ich nakręcanie darować można, z powodu iż w swoich pracach językowych a szczególnie w *słowniku synonimów* określał je bardzo wyraźnie.

Widocznie postawiwszy absolutną zasadę której kwestyionować nie myślał, znalazł się w trudnem położeniu względem arcydzieł, których doraźnego użytku wskazać było mu niepodobna i to spowodowało owe zawile wywody i zdania łatwe do zbicia.

Trzeba też przyznać że ruchu piśmienniczego naszego stulecia i tego szybkiego elaboratu myśli i zdań, które wówczas dopiero rozwijać się zaczynało, Brodziński nie pojmował zupełnie a co więcej ruch ten przejmował go trwogą, przygniatał niejako ogromem swoim.

W rozprawie *O dążeniu literatury polskiej* znajdujemy pod tym względem najdziwniejsze i najmniej racjonalne pojęcia. Pisze w niej iż przewiduje a raczej marzy o szczęśliwych czasach, w których te ogromne literackie fabryki ustaną i że któryś szczęśliwy lud osiągnąwszy z nich jako wyniki *praktyczną mądrość, miłość pokoju i oszczędności* uwolni się od tego ogromu nauk a wszystkie księgi, komentarze, spekulacje filozoficzne, spory uczzone zaginą kiedyś zaniedbane i będą podobne do starych zbrojniczych, które dziś po zamkach oglądamy. „Równy jak fizyczne, ustaną umysłowe walki a lud w uspokojeniu wróci do

przyzwoitszych mu zatrudnień i zabaw, czerstwość fizyczną i swobodę moralną niosących“.

Słowa te dowodzą tak zupełnej ślepoty na znaczenie umysłowego ruchu, na jego konieczność i dobroczynne działanie, iż przytaczamy ustęp ten we własnych słowach autora jako smutny dowód, jak fałszywa doktryna obalamucić może nawet trzeźwy umysł i do jakich doprowadzić go rezultatów.

Rozumowania jego w tym względzie są tak dziwaczne, iż nawet na zabicie nie zasługują, zbijać je bowiem byłoby toczyć istną walkę z wiatrakami. Dziwią nas one tylko, a dziwią tem bardziej iż dla każdego autora zamilowanego w swoim zawodzie odrzucenie ksiąg i nauk stanowiłoby największe nieszczęście. Musimy więc w tym wybryku umysłowym Brodzińskiego dopatrzyć znowu wpływ szkoły francuzkiej i sentymentalizmu Rousseau, jakkolwiek z pod niego wyzwał się pod wielu względami polski krytyk.

Szcześnie wady te ograniczały się do ogólników, a znikwały przy szczególnych rozbiorach.

W kursach literatury polskiej Brodziński okazuje szczególną troskliwość o język i jego kształcenie, broni Trembeckiego przeciw czynionym mu zarzutom co do nowych zwrotów i wyrażeń jakich używał, a jakkolwiek uważał, iż cała epoka stanisławowska zerwała z tradycją narodową, ocenia jednego po drugim pisarzy tego czasu z wielką sprawiedliwością a podciągnawszy kształcenie języka pod rubrykę użyteczności, znajduje znowu punkt wyjścia nie uciekając się nawet do *rozkoszy imaginacyi* jak w Iliadzie, — na którym może pogodzić swoje sądy z ogólną zasadą. Oddaje sprawiedliwość wielkim zasługom księdza Konarskiego, Naruszewicza, Krasieckiego.

Wśród całej jednak plejady stanisławowskich pisarzy wyróżnia stanowczo Woronicza, o którym odzywa się z największą czcią i miłością.

Szlachetna postać tego męża, kierującego się zawsze w słowach, pismach i czynach, niezachwianą miłością wszystkiego co swojskie, zasługiwała na takie uznanie.

A przytem można śmiało powiedzieć, że pomiędzy twórcą *Sybilli* i *Asarnota*, a piewcą *Wiesława*, istniał rodzaj duchowego powinowactwa i jeśli nazwano Brodzińskiego poprzednikiem wielkich poetów naszych, to równie słusznie Woroniczowi należy się miano poprzednika Brodzińskiego.

W wykładzie literatury współczesnej, nie potrzeba już było pracowitych badań, którym się tak sumiennie oddawał, ale na-

tomiast stosunki obecne, wymagały innych przymiotów, których także niezabrakło młodemu profesorowi. Dał tutaj dowody wielkiego taktu i oględności.

Były to bowiem przymioty, które w wysokim stopniu posiadał i które niezmiernie jednały mu ludzi. Zresztą zdania swoje wypowiadał zawsze z wielkiem umiarkowaniem i skromnością w sposób mogący jak najmniej razić lub wywoływać opór przeciwników.

Nie należał do tych burzliwych reformatorów, którzy budzą czasem zachwyty ale stokroć częściej nieprzyjaźnie.

Sama powierzchowność jego wątła, cierpiąca i łagodna jednała mu serca i rozbrajała zawisci. Wartość jego nie biła w oczy, trzeba było czasu ażeby ocenić ją należycie, zwolna wnikała w serce i zdobywała przekonanie, nie narzucając się nigdy.

Pomimo zamilowania rzeczy ojezystych, Brodziński nie zalecał nigdy zasklepiania się jedynie w literaturze własnej, lub ignorowania tego co się dzieje po za jej obrębem. Przeciwnie, wierząc silnie, iż oryginalność można tylko znaleźć rozwijając się i kształcąc na tle rodzimem, uważał przecież jako konieczne poznanie literatur obcych. Sam wzbogacony ich znajomością na wzór Schlegla i Villemaina trzymał się metody porównawczej. Rozumiał dobrze, iż literatura nie jest oderwanym faktem ale łączy się całym szeregiem innych zjawisk, i że jakkolwiek nosiłaby silny narodowy charakter, przecież oddziałują na nią postronne wpływy.

Dlatego też w wykładach swoich ciągle zwracał się do literatury zagranicznej. Tym bowiem tylko sposobem mógł wykazać przez porównanie właściwe znaczenie dzieł swojskich. Arcydzieła żadnego piśmiennictwa nie były mu obce, wniknął głęboko nie tylko we wzory starożytne, ale znał dokładnie Shakespeara, Herdera, Lessinga, Goethego, Schillera, wielkich poetów Włoskich, Hiszpańskich a nawet Byrona i Wiktora Hugo, którego zaledwie pojawiły się wówczas pierwsze prace. Sądy zaś jego dziwnie wyprzedziły epokę i odznaczają się trafną niepodległością, tem godniejszą zastanowienia, gdy wspomnimy na czas w którym je wypowiadał i na zasady przez niego wyznawane.

W starożytności przenosił Eschyleśa nad jego następców, Homera nad Wirgiliusza, odczuwał głęboko znajomość ludzkiego serca i nieśmiertelne typy stworzone przez Shakespeara, pojmował mistyczną plastykę Dantejską, a Sonetom Petrarki ośmielał się zarzucać manieryzm. O Byronie zaś odzywał się sprawiedliwie, wytykając zarówno jego zalety jak usterki. W Wiktorze Hugo

przeczuł zawczasu olbrzyma dzisiejszej literatury, a przytem niezmiernie trafnie charakteryzuje wady, które w tym znakomitym pisarzu później dopiero wystąpiły na jaw z całą wybitnością. Porównywa n. p. szumne zapowiedzi zamknięte w przedmowach do utworów jego z istotną tychże wartością, dowodząc, iż autor więcej jeszcze obiecuje niż dotrzymuje, i że tym sposobem sam psuje efekt dzieł swoich.

Zdrowy rozsądek, który był podstawową zaletą Brodzińskiego, rzadko bardzo daje się obalać w praktyce, jakkolwiek często bardzo przyjmuje ze zbyt wielką łatwością i bezkrytycznie zasady powszechnie przyjęte.

Ta główna wada Brodzińskiego bierze swój początek w samych właściwościach jego miękkiej i niedowierzającej sobie natury, a występuje szczególnie w kursach estetycznych, które pod pewnemi względami są dużo słabsze od kursów literatury, jakkolwiek Mochnacki, którego o stronność dla Brodzińskiego pomówić nie można, stawia go pod tym względem bardzo wysoko pisząc o nim w swojej historii literatury polskiej: „Brodziński wziął pióro do ręki, zaczął mądrze i głęboko o poezyi rozmyślać, i ujrzeliśmy pierwszego krytyka, pierwszego estetyka w Polsce“.

Rzeczywiście największą pod tym względem zasługą Brodzińskiego było to, że był najpierwszym. Teorye jego estetyczne musiały zresztą odpowiadać owoczesnemu poziomowi ogólnej inteligencji, który na kształt fatum ciąży nad każdą indywidualnością. Wprawdzie danem jest niekiedy geniuszom wyzwolić się z pod jego wpływu, ale czynią to oni jak Brodziński daleko częściej w praktyce, niż w teorii, i nie domyślają się w wielu razach istotnej miary własnych dzieł, jak tego mamy przykład w przeszłości na Shakespearze i Cervantesie, a pomiędzy współczesnemi na Mickiewiczu, który pisał *pana Tadeusza*, jako sielanek szlachecką, nie domyślając się wcale, że późniejsza krytyka pomieści go obok eposu Homera.

Teoretycy zaś, którzy jasno widzą niedobory społeczne i mają odwagę przeciw nim występować, zwykle są zupełnie przez swój wiek niezrozumiani, a nawet imie ich rzadko kiedy dochodzi do potomności. Dopiero dzisiaj spóźniona krytyka zaczyna stawiać na właściwem miejscu tak wielkiego myśliciela, jak de Foi, który w treściwej broszurze *Essay on projects* wypowiedział dwieście lat temu desiderata, będące dzisiaj na porządku dziennym tak samo jak reformy wychowawcze Komeńskiego. Milton słynie jako autor Raju straconego ale zapominano o jego

1502-1674
F. D. D.

listach, o wolności druku, które dziś jeszcze zacytować by można tym, którzy się jej lękają.

Brodziński nie należał do kategorii umysłów śmiałych. Był to raczej pionier przyszłości, pracowicie torujący jej drogę, przodował wprawdzie swojemu wiekowi, ale zbyt sztywnie naprzód nie wybiegał, przeciwnie był z nim związany wszystkimi łańcuchami. Ztąd też pochodził wpływ jaki wywierał, a jaki nie może być udziałem zbyt wysuniętych, a więc odosobnionych pisarzy.

Nowością zasadniczą z jego strony było głównie to, iż wierny swoim pojęciom narodowym, nie trzymał się ślepo żadnego z zagranicznych mistrzów estetyki, których jednak znał dokładnie, jak się to pokazuje z cytat i przykładów, ale że tu także szukał samostwójnej drogi, odpowiedniej naszym własnym potrzebom i pojęciom, czyli rozumiał doskonale znaczenie narodowej barwy, tak zupełnie lekceważonej przez doktrynerów francuzkich stawiających gmachy swoich teoryj, nie na badaniach ale na abstrakcyach, której to barwy narodowej całkowite znaczenie dopiero ujawniły nowe systemata naukowe oparte na indukcyjnej metodzie.

Już to samo stanowi ogromną zasługę jego. Pomysł estetyki właściwej każdemu narodowi zawdzięczał zarówno głębokim źródłowym studjom nad całą dawną literaturą i historią naszą, jak dzieciństwu spędzonemu w pośród ludu, które wywarło wpływ niestarty na jego umysł i uchroniło od wielu szkolarskich pojęć.

Jeśli zaś nie uchroniło od wszystkich, to dlatego, że sprzeciwiły się temu niedobory samejże umysłowości Brodzińskiego, a głównie owo niedowierzanie sobie, które było cechą główną jego usposobienia. On który wyzwolił się z pod klasycznego jarzma Boileau i La Harpe'a oparł jednak swoją estetykę na konwencyonalno-teologicznych pojęciach, dopatruje w naturze trzy objawy bóstwa: prawdę, piękno i dobro, które za jednoznaczne uważa. Kiedy jednak od abstrakcyjnej zasady przechodzi do faktów i ich rozwoju, płacze się z konieczności w rozumowania i wywody, niezgodne z istotą rzeczy.

I tak n. p. twierdzi, iż brzydota wszędzie towarzyszy szkodziwości. „Natura pisze (str. 13 tom VI) przywiązała piękność do wszystkiego co jest dobre, a złemu odrażającą postać nadała. Wszystkie zjadliwe i dzikie potwory nacechowała postacią odrażającą człowieka. Żmije i krokodyle odrażają oczy, choćbyśmy ich natury nie znali, ptakom drapieżnym odmówiła natura przyjemności śpiewu, roślinom trującym pięknego liścia i kwiatu.

Słodkiej i wonnej pomarańczy jakże piękną postać nadała, jak uszlachetniła kształt niewinnego jelenia, konia, jak wdzięczny głos i piórka nadała drobnym ptaszkom. Jak nawet ich odróżniają figury, które lecąc w powietrzu wykreślają. Wrona i inne drapieżne ptaki lecą prostą tylko linią, skowronek fruwiąc wzbija się w niebo, jaskółka zakreśla coraz nowe koła“.

Byłoby dziś zupełnie daremnym mozołem odpierać podobne rozumowania.

Czyż potrzeba dowodzić, jak mało troszczyła się natura o odzianie właściwą szatą złego i dobrego, czyż te dwa abstrakcyjne termina nie są dla niej najzupełniej obce i jako wytwory umysłu ludzkiego względnie tylko pojmowane być mogą. Rośliny trujące zawierają zarazem lecznicze pierwiastki, drapieżne zwierzęta, będąc takimi wskutek właściwości swojej natury, tak są niewinne wobec człowieka, któremu szkodzą, jak potok wezbrany, co niszczy jego pracę.

Szczególne cechy, jedynie w wybujałej wyobraźni, ostrzegają o ukrytych niebezpieczeństwach. Jadowite rośliny posiadają nieraz wspaniałe kwiaty i nęcące owoce, a piękność jest stokroć więcej udziałem lwa, tygrysa i drapieżnych zwierząt, niż łagodnego słonia, nieszkodliwego hipopotama, lub pożytecznego osła. Dziwić się jednak Brodzińskiemu w tym względzie nie można, estetyka bowiem jest tylko jedną z form ludzkiego ducha, przejawiających się nieustannie na rozmaitych polach. Jest ona ściśle związaną z wszystkimi filozoficznymi systematami, urabia się na ich podobieństwo i wyraża niebezwzględną prawdę, ale prawdę warunkową, stosowną do obecnej chwili i pojęcia.

Brodziński wierzył także, a pojęcie to znajdujemy zarówno w kursach estetycznych, jak w poezjach i rozprawach, w pociągłość umysłu, wierzył, iż dziewczęta i chłopcy mają wrodzone pociągi do zupełnie różnych zatrudnień, iż pierwsze same z siebie bawią się lalkami, jak znów chłopcy końmi i żołnierzami, świadcząc tym sposobem o przyszłym powołaniu. I pod tym względem także przyjmował bezkrytycznie teorią idei wrodzonych, nie zestawiając jej nigdzie z doświadczeniem, a nawet nie poddając w wątpliwość.

Kiedy jednak z pola abstrakcyjnych teoryj schodzi do sądu o dziełach sztuki, zmysł artystyczny i zdrowy rozsądek odzyskują swoje prawa i staje znowu na wysokości przedsięwziętego wykładu.

Na przekór zasadom jasny umysł jego posiadał rozwinięte poczucie piękna i takt, nadający wypadkom właściwą miarę.

W jednym tylko poglądzie na najważniejszy fakt dziejowej epoki musimy zarzucić mu niesprawiedliwość, gdy chodzi o rewolucyą francuzką, o której odzywał się zawsze z pogardą i oburzeniem. Widocznie okrucieństwa, jakie splamiły jej karty, odstręczały tę łagodną i miękką naturę, a właściwości charakteru nie dozwoliły mu zrozumieć znaczenia wypadków. Brakło mu przytem stosownego oddalenia, aby osądzić je beznamiętnie.

W błąd podobny popadło wiele wysokich umysłów, które gwałty rewolucyi przerzuciły do reakcyjnego stronnictwa. Brodziński, wobec cierpienia ofiar, nie umiał zrozumieć nieubłaganej Nemezis rządzącej historyą.

Błędy te możemy uwzględnić, ale nie mniej ciężą one na nim i przyćmiewają pod pewnym względem zalety profesora, którego rzeczywistą umysłową miarę dały nam dopiero w całej rozciągłości kursa uniwersyteckie.

II.

Zawód autorski rozpoczął Brodziński artykułem o życiu i pismach Wincentego Reklewskiego. Praca to jednak bardzo słaba.

O Reklewskim, jako poecie, wiele więcej powiedzieć było można, niżeli on to uczynił, widać, że miał więcej chęci i miłości, niż wyrobienia, że próbował z trudnością sił swoich na nowem dla siebie, krytycznem polu. Sam nie znał jeszcze własnej miary ani też posiadał technikę pióra, jakiej nabył później, był to bowiem pierwszy jego utwór pisany prozą.

W roku 1817 wydał wraz z Elsnerem dzieło, dziś zupełnie prawie zapomniane, *O metryczności i rytmiczności języka polskiego*, które wywołało drugie podobnej treści, wydane we dwa lata później przez Królikowskiego, ojca naszego utalentowanego artysty dramatycznego, pod tytułem: *O prozodyi polskiej*.

Prawdziwy jednak i zasłużony rozgłos zjednała dopiero Brodzińskiemu sławna rozprawa *O klasyczności i romantyczności*, w której rozwinął swoje znakomite przymioty, trzeźwość poglądów, umiarkowanie, znajomość literatur zagranicznych i styl jasny, wdzięczny, jakkolwiek dzisiaj język doszedł do nieporównanie większego wyrobienia. Głównie tej rozprawie zawdzięczał nasz autor profesurę i godność członka Towarzystwa przyjaciół nauk.

Wypowiedział w niej swoje literackie *credo* i określił jasno stanowisko, jakie zająć zamierzał.

Była to właśnie chwila, w której ciasne formy tak zwanej klasycznej formy krępowały wszelki polot samoistnej myśli.

Wymowny, dowcipny, gładki i złośliwy Osiński stał się głównym rzecznikiem tego kierunku, on też był bożyszczem opinii. Dziwić się temu nie można, ogół zazwyczaj wybiera sobie za ulubieńców ludzi, którzy nie przenoszą go miarą swoją, co nie razi ani nowością poglądów, ani żadnym pierwiastkiem niezrozumiałym dla średniego umysłowego poziomu. Ogół lubi wznosić na piedestał wielkości swoją własną mierność, bóstwiec przymioty, które w sobie odnajduje i sobie samemu palić kadzidła w osobie swoich ulubieńców.

Geniusz zatrważa ludzi, a jak słusznie powiedział Bagehot w *Prawach rozwoju narodów*, każdego, co przynosi myśl nową uważanym jest poniekąd za nieprzyjaciela przez ludzi, których idee ułożyły się do pewnej równowagi, skoro równowaga przez tego nieproszonego gościa jest zakłóconą.

Tutaj leży tajemnica wielu sław i wielu niepowodzeń. A jednym z powszednich przykładów podnoszenia mierności nad istotną wyższość była cześć ogólna dla Osińskiego.

Tymczasem potrzeba reformy literackiej leżała w koniecznościach czasu, ciasne formuły Boileau nie mogły starczyć nowym prądom, zanim zawrzała sławna walka klasyków z romantykami, już niewzruszone zasady pierwszych kwestyonowane były przez tych nawet, którzy z romantyzmem nie mieli wspólnego.

Kiedy Towarzystwo przyjaciół nauk miało zamiar ogłosić rozprawę o rozmaitych rodzajach poezji w ten sposób, by te rozprawy stanowiły prawa poetyczne, do którychby się odnieść można w każdym razie wątpliwym, i rozdało je do opracowania członkom swoim, Franciszek Wężyk miał sobie powierzony dział poezji dramatycznej, ale w pracy tej dopuścił się tak gorszących herezji względem panujących zdań, iż Towarzystwo odmówiło jej swojej sankcji i rozprawy tej nie wydrukowało.

Sam Osiński nawet, naczelnik klasyków, osławiony później zparodyowaniem *Dziadów* Mickiewicza

Ciemno wszędzie, głupio wszędzie,
Nic nie było, nic nie będzie.

tłumacząc Horacyuszów Corneilla, poczynił w nich niektóre zmiany gwoli większego prawdopodobieństwa, a nawet poważał się od-

ciąć piąty akt, jako niezwiązany z całością. Te drobne fakta świadczyły wymownie o bezwiednej potrzebie pogodzenia prawideł sztuki, które wówczas za niewzruszone uważano, z koniecznościami czasu, świadczyły, że w wielu umysłach kielkowały zarody kierunków, które starły się i w starciu nabrały konkretności.

Brodzińskiemu wszechstronniejsze wykształcenie i badawczy umysł nadały przeciwne stanowisko. Zaznajomiony wcześniej z literaturą niemiecką, kształcony na ich wzorach, a nadto zaczerpnąwszy w pierwszej młodości wśród życia na łonie natury i pomiędzy ludem przedziwne poczucie prawdy i wstręt do wszystkiego co tehnęło konwencyonalnością i fałszem, nie mógł pogodzić się z panującymi prądami, czuł, że z rzeczy, które czezono i za wzór stawiano, dawno uleciał duch, a pozostała forma tylko, i że forma ta nie mogła już odpowiadać potrzebom i aspiracyom obecnej chwili.

Z drugiej strony romantyzm przekradający się wówczas do literatury ojezystej nosił cechę ślepego naśladownictwa kierunku germańskiego, a tym sposobem zarówno jak klasycyzm był obcą naleciałością niezwiązaną wcale z duchem i potrzebami naszymi.

Walczył więc przeciw temu podwójnemu prądowi, bo jeden jak drugi uważał zarówno szkodliwy dla samoistnego rozwoju języka i piśmiennictwa. I tutaj to pokazuje się cała trafność jego sądu i ważność stanowiska, jakie pomiędzy dwoma skrajnemi obozami zając usiłował, występując w imię tradycyji narodowych, których nie wysnuwał z głębokiej znajomości naszej literatury.

„Cóżby nam pomógł spór, woła (str. 470 Tom IV), czy na pieniądzach stempel francuzki czy niemiecki jest lepszy. Wszakże potrzeba, żebyśmy mieli stempel własny, wybity na własnym kruszczu.“

Kiedy ogół był zaślepiony panującą modą i nie śmiał podawać w wątpliwość rozmaitych konwencyonalnych form przyjętych w sztuce, Brodziński już czuł ich próżnią. W tragediach uderzała go śmieszność Turków, Chińczyków, dzikich Indian przemawiających jednako dyalektem dworskiej etykiety. Powstawał już otwarcie przeciw sławnej zasadzie jedności miejsca i czasu, uważając ją za wymysł zepsutego smaku i powołując się na greckie wzory, które nie krępowały się wcale podobnemi dobrowolnemi trudnościami.

„Lubo nauczycielami Corneille'a, pisze (str. 16 Tom III), był Eurypides i romantyczność hiszpańska, geniusz jego atoli potrafił utworzyć z nich właściwą Francuzom tragedya. Wielkie jednak

zalety francuzkich tragedyj co do sztuki, nie nagrodzą nigdy tego, czem zajmuje teatr innych narodów.“

„Czyż nie znudzą na koniec owe moralne sentencye, które z ust tyranów i osób w stanie nieszczęścia zostających nie moralami, ale samym czynem nauczać mających dystychami deklamowane słyszemy?“

„Czyliż tragiczne fatum nagrodzi nam owe dworskie intrygi, w które tragedia francuzka wikła owych żywych, prosto i silnie za popędem uczucia działających Greków?“

Poczyniwszy te zarzuty klasycyzmowi, Brodziński przechodzi do romantyzmu i zastanawia się nad jego definicyą.

„Jedni chcą rozumieć pod tem słowem (str. 19 Tom III) odstępianie od wszelkich przepisów, na których gruntuje się klasyeczność, drudzy zowią ją sztuką obudzania tęsknych uczuć, lub przerażenia, inni chcą mieć w niej malowanie prostej natury, u wielu jest ona duchem rycerstwa i Chrześcijaństwa średnich wieków; niektórzy uważają ją jako igraszkę niezem nieograniczającej się imaginacyi, w której nadzwyczajne istoty, czary, duchy niebieskie lub piekielne ludzą i przerażają.“

Brodziński, wyprowadzając ten wyraz romantyczność od *romancero* trubadurów, dowodzi słusznie, iż jest to rodzaj właściwy pewnym narodom, które rozwijając dalej dawne tradycye, wyrobiły sobie samoistnie ten kierunek literatury. I że każdy naród, mając sobie właściwe poemata i tradycye, nie potrzebuje ich zażywać u obcych.

Przechodzi dalej pierwotne poezye rozmaitych ludów, nie przepominając hymnów hebrajskich i sielanek indyjskich, zastanawia się nad poezyami północnemi, Eddą, Ossyanem, którego, nawiasem mówiąc, wraz z całą epoką brał na seryo i wyprowadza ztąd rozmaite poglądy na odrębne właściwości różnych literatur, w których przemawia duch każdemu narodowi właściwy.

Kierunek ten stanowi główną zasługę Brodzińskiego i dlatego kładziemy nań największy nacisk.

I on też wypowiedziawszy jawnie poglądy swoje, rozstrzuja je niby nic przewodnią, i pośród labiryntu różnorodnych zdań rozwija dalej zdrowe krytyczne zasady, a zwracając się znowu do romantyczności pisze (str. 36 Tom III).

„Nigdy o niemieckich poetach sprawiedliwie sądzić nie będziemy mogli, jeżeli ich naszym gustem, obyczajami i usposobieniem mierzyć zechcemy. Przyznajmy im tę prawdę, że zajmują swoich ziomek, że noszą cechę ducha narodowego, poezyą nie

za narzędzie kadzidla uważają, w tem oceniamy ich zasługi, w tem ich jedynie naśladować.“

Brodziński broni tym sposobem romantyzmu przeciw niesłusznym napaściom, zaraz jednak, nie chcą za jego bezwarunkowego stronnika uchodzić, dodaje.

„Powtarzam to, że wcale nie myślę być apostołem romantyczności, ale zdaniem jest mojem, że chcąc sprawiedliwie ocenić czyje przymioty lub wady, potrzeba wejść, ile możności, w grunt jego serca i usposobienia, abyśmy się w ufności ku niemu nie zawiedli i z pozoru źle nie sądzili. Poezya zaś jest, jak człowiek, nigdy niewyczerpaną, zawsze coś do odgadnięcia zostawiającą.“

Jak widzimy, miał on rzadką odwagę i bezstronność zająć pomiędzy dwoma ścierającymi obozami stanowisko pośrednie, nie przez chęć dogodzenia wszystkim, nie z bojaźni wyrzeczenia otwartego zdania, ale dlatego, że po jednej i po drugiej stronie zarówno prawdy nie dostrzegał, że jeden i drugi zarówno nie odpowiadał barwie narodowej, którą słusznie za konieczną w literaturze uważał.

Dlatego wskazywał drogę tradycyji rodzinnych i swojskich wzorów, bo w niej widział jedyne źródło odrodzenia, według tej zasadniczej myśli, każdy naród powinien mieć stempel własny.

Zwracając się też do przeszłości, wyszukuje wśród niej wielkie indywidualności, poetyczne prądy i świetne momenta, mogące natchnąć dzieła prawdziwie odpowiadające potrzebom obecnej chwili.

Widzieliśmy już, że tragicy nasi zwracali się ku historii krajowej. Brodziński nie poprzestawał jednak na tem, on chciał, by dla myśli swojskiej, znaleziono i swojską szatę, by literatura obecna, kształcąc się na wielkich pisarzach złotej epoki Zygmunto-wskiej, zdobyła sobie oryginalność ducha jak formy i wytworzyła prawdziwie swojski kierunek tak odległy od klasycyzmu, jak i od romantyzmu.

Dawał więc rady zdrowe i trafne, które dziś zarówno jak wówczas mogłyby znaleźć przystosowanie i powinnyby być wyryte w myśli każdego pisarza, jak n. p. kiedy mówi: „Myślmy bogato i po swojemu, a język nasz ubogim nie będzie“; a dalej:

„Nie róbmy z poezyi umiejętności, ażeby się tylko znawcom podobać mogła, nie jest ona dla odrębnej klasy, dobry gust sobie przyznawającej, ale dla całej publiczności. Każdy naród odmawia z pamięci swego Racine'a, Shakespeare'a, Tassa, Krasickiego,

Szyllera, bo każdy z nich dla swojego pisał narodu, według właściwego mu gustu“.

Tym sposobem, zamiast chwycić przelotną, przemijającą stronę kwestyi, wstrząsającej wówczas cały świat piśmienniczy, brał on ją głębiej nierównie przez namiętną walkę stronnictw, dopatrywał jej nieprzemienny charakter, i na miejsce chwilowych argumentów, stawiał wiekuiste zasady, na których wspierać się musi każda sztuka i każde piśmiennictwo.

Głos ten bezstronny, rzucony jak różeczka oliwna pokoju pomiędzy zwaśnionych zapasników, jak zwykle bywa, w chwilach gwałtownej zażartości i zaślepienia, należycie ocenionym nie został.

Zamiast pogodzić walczących, Brodziński stał się podejrzanym w obozie klasyków, a u romantyków nie zyskał uznania. Jedni i drudzy widzieli w nim antagonistę.

Jan Śniadecki wystąpił w imieniu pierwszych w dzienniku wileńskim (w numerze styczniowym 1819 r.). Nie wymienia on wyraźnie Brodzińskiego, przecieć znać, że pisze pod wrażeniem jego sławnej rozprawy, że wszystkie pociski szyderstwa i oburzenia, któremi miota, ku niemu są wymierzone.

Niestety, pociski te były arcy-słabe, znakomity myśliciel i uczony, zstępując w szranki zapasów piśmienniczych, wdał się widocznie nie w swoje rzeczy i naraził na szwank powagę, zdobytą na innem polu, dając smutną miarę ciasnoty swoich pojęć o poezyi, a to tem bardziej, że przemawiał w tonie nieomylnego profesora, karzącego rzeszę nieumiejętnych żaków. Naprzód stara się on określić granice i zasady poezyi, i przyznać trzeba, że w tym względzie nie wysiła się wcale ani na nowość, ani na głębokość pomysłów. „Prawdziwa poezya, pisze, może być tylko klasyczną, wszystko zaś jest klasyczne, co stosuje się ściśle do prawideł, jakie dla Francuzów zakreślił Boileau, dla Polaków Dmochowski, a dla wszystkich wypolerowanych narodów Horacy.“

Dalej, jako zaślepiiony jednostronnością, nie mogąc pojąć piękności utworów Shakespeare'a, Śniadecki bardzo sumarycznie się z nim obchodzi, dowodząc, iż „jestto pisarz nieokrzesany i karczemny, że nie ma w jego dziełach ani jednej tragedyi, tylko *drammy rodzaj zły* i zamiarom sceny przeciwny“.

Wprawdzie napisawszy to wszystko, autor przyznaje Shakespeareowi niektóre zalety i ubolewa, że nie był należycie wykształcony, a dalej zastanawia się, czy w tym ostatnim przypadku Shakespeare byłby lub też nie był pisał? Pytanie to najlepiej

oznacza, jak mało pojmował geniusz wielkiego angielskiego dramaturga.

Na zakończenie swojej rozprawy rzuca Śniadecki wszystkie gromy oburzenia na obóz romantyków, których bez ceremonii nazywa stekiem szaleńców i burzycieli, ludźmi bez talentu i nauki.

W Pamiętniku Warszawskim ukazała się wkrótce recenzja Śniadeckiego. Recenzja ta była bezimienna, wszystko jednak domyślać się każe, iż wyszła z pod pióra Brodzińskiego, przynajmniej na razie przyjaciele jego nie wątpili o tem. Powody, dla których występował bezimiennie, nie są nam wiadome. Być może, iż polemika była mu wstrętną i nie chciał jawnie ujmować się za samym sobą. Może też miał jakie inne przyczyny, dość że w artykule tym podrażniony jednostronnością swego antagonisty, staje w obronie romantyczności, zbijając jego zarzuty, które, co prawda, niezbyt trudnemi były do zbitcia.

Przedewszystkiem, oddawszy sprawiedliwość zasługom Śniadeckiego, ubolewa, iż mąż znany ze światła staje się echem błahych i nieugruntowanych przesądów, które w jego ustach nabierają wcale innej powagi, niż gdyby je ogół powtarzał. Zastojowi sztuki i poezji, określonej na wieczność nieruchomemi formułami, przeciwstawia postęp konieczny na każdej drodze i woła. „Po dziś dzień jeszcze, w naszym rozumieniu, około ziemi obracałoby się słońce, gdyby nie był szukał Kopernik nowej drogi dla astronomii.“

Dzisiaj są to wszystko rzeczy znane, przebrzmiałe od dawna, jednak, ażeby zrozumieć doniosłość reform, jakie Brodziński starał się przeprowadzić, trzeba przenieść się w jego epokę i zmierzyć siłę panujących przesądów.

Wszakże sam Mickiewicz należał wówczas do obozu klasyków, jak tego dowodzi napuszony rozbiór Jagiellonidy Bończy Tomaszewskiego, drukowany w roku 1819 w Pamiętniku Warszawskim, z którego niktby się nie domyślił ani geniuszu, ani burzliwego reformatorskiego charakteru, z jakim miał wystąpić przyszły poeta.

Brodziński wszędzie stał na straży piśmiennictwa naszego i jego kierunków, najlżejszy objaw nie uszedł jego uwagi. Podnosił on wszystko, co było zacne i szlachetne, gromił kaźden zwrot niebezpieczny, w jakiejbądź pojawiłby on się stronie. Z tego więc powodu napisał rozprawkę o sztuce dramatycznej w formie listu do pustelnika z Krakowskiego przedmieścia, pełną jak zwykle zdrowych i swojskich myśli.

Była to chwila, w której moda tworzyła mnóstwo pustelników, chociaż ci nie mieli nic wspólnego z ascetami i pokutnikami chrześcijańskimi. Moda ta, jak zwykle, przysłała do nas z Paryża, w którym dwaj autorzy Jay i Jony pisali pod nazwą: *l'Ermite de la Chaussée d'Antin*. Z powodu wziętości, jakiej ten mniemany pustelnik używał, zaczęto go wszędzie naśladować i Warszawa też miała swego pustelnika z Krakowskiego przedmieścia w osobie Gerarda Maurycego Witowskiego. Wystąpił on w Gazecie Warszawskiej z artykułem, w którym, jakoby odpowiadając na zadane sobie pytania przez ucznia chcącego być autorem dramatycznym, jakich prawideł trzymać się należy w tym zawodzie, rozwijał zasadę, iż teatr nie powinien się wiązać z żadną miejscową tradycją, a zatem należy autorowi unikać swoich przedmiotów.

Brodziński, wyznający gorąco wprost przeciwnie zasady, wystąpił energicznie w *Orle białym* przeciw tak zgubnym radom pseudo-estetyka, dowodząc przeciwnie, że chcąc napisać znakomite dzieło, tylko na gruncie rodzinnym trzeba szukać doń przedmiotu, rozwijać go na tle historii i obyczajów miejscowych, jak to sam pięknie określa w wierszu o poezyi (Tom I, str. 68).

Na jakiej ziemi, z jakim ludem żyjesz razem,
Takiego twoje pienia niech będą obrazem,
Niechaj inni śpiewają Arkadyjskie gaje,
Krwawe brzegi Skamandru i Saturna kraje,
Ty, ceniąc wszędzie piękność, własną śpiewaj ziemię,
Wspólne czucie w przygodach i zwyczajach plemię.
Zagrody, gdzie młodości minęły ci lata,
Za które wszystkie kraje zboczył krwią Sarmata,
Na której złożysz kiedyś uśnieżoną głowę,
Która grób twój umai w gałązki świerkowe.
Maluj to morze kłosów, pod skałami Tatrów,
Z skromnym gnące się skarbem przed wściekłością wiatrów,
Wiecznie zielone bory, zbożo-pławne rzeki,
Stada błędzące w polach, sady i pasieki,
Ruiny, smutne świadki dawnej przodków chwały,
Mogiły, co z ojczyzną synów pogrzebały.
Śledź zgasłych ojców czyny, łańcuchem niezłomnym
Sprząż dawną miłość kraju z plemieniem potomnym.
W ziómkach ucz się znać ludzi, w nich czerpaj natchnienie
Ich uczuciem wzbudzone, im poświęcaj pienie.

Tego dzieła są drogie i chwała nie płocha,
Kto zna kraj jak Krasicki, jak Niemcewicz kocha.

Te same myśli spotykamy obszerniej wyrażone w rozprawie o *dążeniu literatury polskiej*, o której szczególnych marzeniach wspominaliśmy przy teoryach estetycznych Brodzińskiego. Obok tego jednak wyraża on w niej pojęcia o tyle zdrowe i logiczne, o ile takowe dziwaczniemi były. W tej to rozprawie wypowiada postulat, który podzielać muszą wszyscy, zastanawiający się głębiej nad niedoborami i potrzebami czasu, by ostateczne rezultaty wiedzy stały się dostępne wszystkim bez wyjątku.

I dlatego pisze:

„Nie o to nam iść powinno (Tom IV, str. 308), abyśmy licznymi skarbami biblioteki uposażali, ale o to, aby w rychły bieg poszły, aby wszystkich potrzeb dosięgły, aby ich cząstka rąk ostatniego wyrobnika dojść mogła.“

Postulat ten, jakkolwiek trudny do urzeczywistnienia, świadczy o gorącej żądzy Brodzińskiego, obdzielenia wszystkich skarbami nauki, dopuszczenia wszystkich do tej duchowej cząstki, która się każdemu członkowi społeczeństwa należy, i zrównania ludzi wobec praktycznej mądrości.

Za jeden z głównych dotychczasowych objawów praktycznej mądrości narodów uważał przysłowia. I był na tem polu jednym z pierwszych u nas badaczy. W listach swoich o literaturze, w których rozbiierał nieraz kwestye wielkiej doniosłości w sposób łatwy i popularny, zwracał uwagę, jak wiele mądrości skryształilo się w nie i przeszło za ich sprawą z dziedziny abstrakcyi w codzienność życiową.

Jeden z tych listów poświęcony jest określeniu wzajemnego stosunku nauk ścisłych z tak zwaną belletrystyką. Brodziński nie rozdziela wcale tych dwóch kierunków inteligencyi, jak to czynią zbyt często uczeni lub poeci, z krzywdą zarówno nauki i sztuki, według niego gruntowna wiedza powinna być podwaliną każdego utworu wyobraźni, wyobraźnia znów powinna czynić wiedzę przystępną, urozmaicać jej suche formuły, uplastyczniać ją niejako. Zasady te, tak proste z pozoru, tak jasno i dotykalnie wyłożone, nie trafiły jednak do przekonania ogółu, i do dziś dnia jeszcze nie weszły w krew i życie naszego społeczeństwa. Wszak można łatwo spotkać się ze zdaniem, iż nauki ścisłe wysuszają serce, stają się zgubne dla wyobraźni. Wszakże na tej zasadzie niektórzy w imię sentymentalnych zasad, sprzeciwiają się naukowemu kształceniu kobiet, ażeby wrzekomo nie zagłuszyć w nich serca,

nie pozbawić wrodzonego wdzięku. Ścisłe złączona z tą kwestyą jest druga, którą także rozbiierał Brodziński w jednym z listów swoich o *wdzięku naturalności*, autor dotyka w nim niezmiernie ważnych pedagogicznych kwestyj, nie zatrzymując się wcale na pozorach opisywanego zjawiska, ale sięgając do samego jądra kwestyi, do przyczyn działających.

Powstaje przeciw zgubnym dążeniom wychowania, co pod pozorem powierzchownej oglądy stara się zatrzeć wszelkie oryginalne piętno jednostki, wyrabiając w niej natomiast sztuczne nawiązania, sztuczne gusta i nieledwie sztuczną naturę. Wychowanie to uważał on słusznie za jedną z klęsk naszego wieku, powstawał więc gwałtownie przeciw formule powtarzanej powszechnie „trzeba być takim, jak wszyscy“.

Trafność tego zdania uderza tem więcej dzisiaj przy obudzonym ruchu pedagogicznym, który działa w tymże samym kierunku i powstaje na też same błędy, jakie przed pół wiekiem wytykał Brodziński, bo dzisiaj, tak jak on to czynił, daremnie staramy się zgubną formułą „trzeba być takim, jak wszyscy“, zastąpić racjonalnem hasłem Emersona: „Umiej być samym sobą“. Brodziński stosował słusznie tę zasadę nietylko do osobnika, ale i do narodu, a nawet prawdopodobnie doszedłszy do niej przez studia literatury, naprzód wypowiedział ją jako zasadę literacką, a dalej dopiero, idąc za logicznym rozwojem myśli, doszedł do przekonania, iż stosuje się ona także do każdego człowieka poszczególne.

Niestety, dotąd pojedyncze głosy nie zdołały zatrzymać ślepego prądu rutyny, ani znieść tej olbrzymiej niwelli, za pomocą której, społeczeństwo stara się indywidualność podciągnąć pod jeden mianownik.

Brodziński zastanawia się, ile sama literatura traci na zatarcu się cech osobistych, stanowiących właśnie wartość autorską i na ślepem naśladowaniu wzorów, z których powstać mogą zatarte ogólnikowe dzieła.

Brodziński miał wszelkie prawo mówić o oryginalności, bo sam posiadał jej niezmiernie wiele.

Był on rzeczywiście zawsze i wszędzie sam sobą, nie miał nie konwencyonalnego i konwencyonalizmu pod żadnym względem znieść nie mógł, dlatego to raził go niezmiernie napuszony kierunek zarówno klasycyzmu, jak romantyzmu ówczesnego. Posiadał w wysokim stopniu przymiot niebłyskotliwy i dlatego nie dość powszechnie oceniony, przymiot, bez którego jednak żaden talent nie wyda właściwego owocu — zdrowy rozsądek. Dlatego

też w poezji — zamiast konwencyonalnej napuszności, żądał prawdy, w naukach i pięknie — dostępnej dla wszystkich formy, w literaturze — zwrotu do ożywych źródeł dawnych zabytków i ludowych tradycji, w języku — utrzymania jego właściwości i bogactw niezrozumiałych dla tych tylko, co nie wniknęli w jego ducha.

To były zasady, jakie przeprowadzał niezmordowanie w tych wszystkich kierunkach przez czas kilkonasto-letniej działalności, jako profesor, publicysta i członek Towarzystwa przyjaciół nauk.

Dopelnieniem niejako rozprawy o *klasycyzmie i romantyczności* była druga o *entuzjazmie i egzaltacji*, która niemniej od pierwszej, lubo z innych powodów wywołała niezmiernie wiele krzyku.

Brodziński, nieprzyjaciel wszelkiej krańcowości, w tej pracy, pod pozorem scharakteryzowania wyrazu, w tej drugiej rozprawie wypowiedział się cały. Tak, jak w pierwszej, usiłował działać przeciw zastarzonym formom pismieniczym i nowej szkole, nieuznającej prawideł żadnych, i wynaleźć pomiędzy dwoma prądami drogi właściwej, tak tutaj powodowało nim pragnienie, wśród donioślejszych, bo życiowych prądów, wyrobienia pojęć zgodnych ze zdrowym rozsądkiem, którego zawsze i wszędzie nie przestawał być rzecznikiem.

Występował on tutaj przeciw ideom i kierunkom, jakie znalazły swój wyraz w słynnej *Odzie do młodości* Mickiewicza, a głównie przeciw wyrazom: *Łam, czego rozum nie złamie*, które stały się następnie punktem wyjścia całej szkoły, powstającej w imię poezji i uczucia przeciw niewzruszonym prawom rozumu. Dostrzegł on w zarodku niebezpieczeństwa grożące społeczeństwu, dobru kraju, literaturze i wiedzy narodowej, i nie wahając się narazić na niepopularność, wypowiedział głośno zarzuty, jakie dopiero dzisiaj spóźniona i oświecona wypadkami krytyka szkole romantycznej czynić się ośmiela.

Nie powstaje wcale przeciw zapalowi, tylko żąda by regulatorem jego był rozum, dowodzi iż tylko za jego pomocą można wznosić trwale budowle. Ujmuje się za lekceważonymi władzami, za praktycznością życia, za rozsądkiem zdrowym, którego nazywa powszednim chlebem ducha, i twierdzi słusznie bardzo, iż nikt bez niego obejść się nie może i nie powinien. A uniesiony swoim przedmiotem zdobywa się nawet na siłę wysłowienia na której zbywa mu najczęściej i mówiąc o ludziach gardzących rzeczywistością pisze (Tom VIII str. 13). „Dla nich nie dość na za-

szczyście być człowiekiem, w całym znaczeniu tego wyrazu, zwyciężać trudność... Oni pogardzają rzeczą najoczywistszą dlatego tylko, że ją wieki za taką uznały. Chcieliby wypuścić z pacierza prośbę o chleb powszedni dlatego tylko że to jest chleb wszystkim potrzebny, a co powszechnie uznane, to pospolite. W ich rozumieniu wszystko co nadzwyczajne, to zaraz wielkie. Głosząc się uprzywilejowanymi dziećmi natury powstają przeciw temu co przez samą prostotę swoją jest w ludziach i naturze najciekawsze“.

A dalej.

„Są krytycy którzy wołają, że geniusz nie ma nic z ludźmi wspólnego, że nawet obce są dla niego względy moralne, że tylko do imaginacji i uczuć przemawia, i tym sposobem czynią go nadludzkim i razem niżej od ludzi stawiają“.

Walka którą opisywał wielki publicysta, jest to walka przejawiająca się na każdym polu pomiędzy prawdą a abstrakcją; rzeczywistością a czymś ideałem, ale oprócz tego miała ona wówczas swoje doraźne polityczne znaczenie, które nadawało jej stokroć większą doniosłość. O niej to myślał autor, kiedy powstawał na exaltowanie młodzieży i wypowiadał owe wielkie słowa o geniuszu „który nie może być szalonym Ikarem ale spokojnym i świadomym drogi swojej“.

Kto jednak wpośród burzy zmaconych żywiołów ma odwagę rzucać podobne zdania, musi przygotować się na to że pojętym ani usłuchanym nie będzie.

Ale on od zasad swoich nie odstępował, a przeciwnie im więcej były lekceważone, tem wypowiadał je głośniejsz, bo uważał to za obywatelski obowiązek i na kształt żeglarza stojącego na rei okrętowej wołał, że ster skierowany jest ku skałom gdzie rozbić się musi... .

Zresztą nauczanie Brodzińskiego zawsze miało za cel umiarkowanie i praktyczność.

Jeden z rzadkich dziś żyjących jeszcze uczniów jego, opowiadał nam, że na czele kompozycyi zostawionej dowolnemu wyborowi postawił dewizę: „błogo jest i zaszczytnie umrzeć za ojczyznę“. Brodziński przeczytawszy kompozycyją uśmiechnął się i wyrzekł:

„Większa stokroć jest zasługa żyć niż umrzeć dla tego co się kocha“.

I miał słuszność, śmierć wymaga jednej chwili heroizmu gdy tymczasem życie pożyteczne poświęcone wysokiemu celowi składa się z pasma ciągłych prób i ofiar.

Miał on pole doświadczyć tego sam na sobie, z powodu rozprawy *O exaltacji i entuzjazmie*, natchnionej prawdziwie obywatelskiem uczuciem, gdyż cała fantazyja młodych pisarzy, pomiędzy którymi stał Mochnacki, rzuciła się na niego ze stromością z góry powziętego zamiaru. A krytyka ich była tego rodzaju iż jakkolwiek nie lubiący polemiki, odpowiedział jednemu z nich J. B. Ostrowskiemu w sposób pełen godności i umiarkowania, wykładając znowu swoją teorią zdrowego rozsądku jako kierowniczej władzy zmysłowej, którą to teorią przekreślono w złej wierze.

Ta zła wiara najbardziej go bolała w napaściach przeciw sobie skierowanym, i ona to wywołała ciekawy artykuł, *Recenzenci i estetycy*, w którym oburzenie jego dochodzi do satyry, bo redaktorów pism przyrównywa do oberżystów „którzy każdemu pozwalają u siebie wrzeszczeć i myśla, niech sobie goście głowy urywają byle oberża pełną była“.

Pod tym względem Brodziński stał wobec powstającej szkoły na stanowisku niezmiernie ważnem, które podnosi jego znaczenie, i rzuca na tę cichą, skromną a niezachwianą nigdy w przekonaniach swoich postać, światło wielkie nadając jej znaczenie dotąd nie dość wybitnie określone.

Gdyby wypadki nie były mu wytrąciły z ręki steru inteligencji, gdyby romantyzm był pozostał takim jakim on go chciał rozumieć, i nie ogłosił się antagonistą w teorii przynajmniej wiedzy i rozumu, nie byłby zasłużył na zarzuty jakie stawia mu dzisiaj krytyka, a co ważniejsze nie byłby się stał hasłem które sprowadziło na kraj wiele nieszczęść przewidywanych przez bystry umysł Brodzińskiego.

Krytyka bowiem słusznie zarzuca romantyzmowi iż krzywdząc najszlachetniejsze władze rozumu i logiki przyczynił się do mnóstwa fałszywych kierunków i błędów będących ich następstwem.

Fantastycznym jednak i bezpożytecznym jest zastanawiać się nad tem co byćby mogło. Skoro bowiem Brodziński tak jasno rozumiejący tę kwestyę, nie zdołał zwrócić romantyzmu na właściwą drogę, widocznie, albo zadanie to było niemożliwe, albo też nie posiadał dostatecznej siły talentu, ani przekonywującej władzy ażeby tego dokazać. Zresztą nie mógł pod żadnym względem mierzyć się z Mickiewiczem który był koryfeuszem ruchu romantycznego, jakkolwiek nie zdawał sobie może dokładnej sprawy z doniosłości i skutków jego.

Nie myślimy tutaj wdawać się pod tym względem w dalsze rozbiory, zaznaczamy fakta a głównie niezmiernie ważne i trafne stanowisko Brodzińskiego, któremu jednak nie dość pod tym względem oddano sprawiedliwości i nie dość podniesiono odrębnego stanowiska, jakie zajął, a które zgadza się zupełnie z poglądami jakie dzisiaj z odległości półwieku na romantyzm wydano.

Mickiewicz i Brodziński, jakkolwiek na jednym poziomie kłaść ich niepodobna, mieli dla siebie wzajem strony niezrozumiałe. Mickiewicz nigdy nie był sprawiedliwy dla Brodzińskiego a ten ostatni znów nie miał bezwzględnego uwielbienia dla wszystkich utworów wielkiego ale burzliwego romantyka. Skromny, cichy a niezłomny charakter tego człowieka, którego żaden sofizmat obłąkać nie mógł, którego z drogi jaką mu wskazywała miłość społeczeństwa i zdrowy rozsądek, nie uwieść nie mogło, leżał poniekąd po za promieniem wzroku namiętnego piewcy Konrada.

Dowiódł on tego w swoich prelekcjach, gdzie poświęcając tyle rozdziałów dziełom, co na to nie zupełnie zasługiwały, o Brodzińskim odzywał się krótko bardzo, ale w sposobie nie odpowiednim jego charakterowi, nadając mało znaczącym faktom doniosłość jakiej nie miały, i przedstawiając kierunek jego w fałszywym świetle.

„Po upadku Napoleona, pisze Mickiewicz w lekcji 29 mianej dnia 14 czerwca 1842 r. Brodziński wrócił do prywatnego życia złamany i zniechęcony, zagrzebał się w literaturze.

Brodzińskiego powołaniem nie była wcale wojskowość, jeżeli zaciągał się w szeregi walczących, czynił to jeszcze jako dziecko pochwycone ogólnym prądem, nie piastował też żadnej godności, którą złożywszy mógł powrócić do prywatnego życia. Po krótkim epizodzie wojennym, co zostawił w sercu jego wieczne żałobne wspomnienia, szukał pracy i stanowiska najodpowiedniejszego swoim zdolnościom.

Późniejsze też fakta i położenie Brodzińskiego sądzone są widocznie pod wpływem uprzedzeń stronniejszych, Mickiewicz zarzuca mu, iż chwiał się pomiędzy stronnictwami, że nie miał odwagi swoich przekonań, a przez to omal nie popadł w pogardę ogólną i musiał odwoływać swoje zdania i jakoby żałować za grzechy.

Tymczasem rzeczy miały się inaczej, Brodziński jakieśmy to widzieli, bronił szkoły romantycznej przeciw nieludzkim napaściom, jeszcze wówczas, gdy Mickiewicz był zapalonym klasy-

kiem a jakkolwiek niedowierzający sobie, wypowiadał zawsze swoje zdanie z otwartością uczciwego człowieka, nie bacząc czy wywoła oburzenie czy pochwałę.

Umiarkowanie zaś jego nie pochodziło z bojaźliwości, ale z głębokiego taktu, który każe mierzyć słowa ażeby nie drażnić nikogo, a tem samem łatwiej zamierzony skutek otrzymać, oraz z tego wewnętrznego przekonania, że bezwzględna prawda nie leżała ani po jednej ani po drugiej stronie, co z chwiejnością nie ma nie wspólnego, tem bardziej że wskazywał jasno i wyraźnie kierunek jaki jedynie za właściwy uważał.

Nie zawsze i nie wszystkie zdania jego przypadły do smaku ogółu, szczególnie kiedy gromiąc exaltacją powstawał przeciw właściwościom, które z literackiego przechodziły na polityczne pole, przecież nie był nigdy ani opuszczonym ani w zapomnieniu u współczesnych, tak samo jak nie używał znowu tak nadzwyczajnego rozgłosu jak to chce mieć Mickiewicz. Sąd naszego wielkiego poety, stokroć większego poety niż krytyka, widocznie nacechowany jest z góry powziętym nieprzychylnym zamiarem dla Brodzińskiego.

Pomiędzy temi dwoma ludźmi, tak odmiennych sił, kierunków i potęgi talentu, wyradzało się mimowolne współzawodnictwo. Sumienny, rozważny i pełen miłości Brodziński, nie mógł zgodzić się bezwarunkowo na niektóre zdania genialnego wieszczka. Współzawodnictwo wyradzało się między nimi samą siłą rzeczy, chociaż porównanie każde byłoby tutaj niesprawiedliwością, siła twórcza Mickiewicza i Brodzińskiego była zanadto różną, ale spotykali się na wszystkich drogach nie szukając i nie myśląc o tem i spotykali w sprzecznych kierunkach. I tak naprzykład Mickiewicz napisał wspaniałą *Odę do młodości*, która wstrząsnęła nierozważnie niedojrzałemi umysłami, odbiła się w faktach historycznych i okazała się niejednokrotnie zgubną w skutkach. Brodziński zaś mając ciągle na myśli użyteczność literatury, napisał skromną rozprawę *O powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej*.

Czytał on ją na publicznem posiedzeniu Uniwersytetu d. 15 lipca 1826 roku, a rzecz ta obudziła tak powszechne zajęcie, odpowiadała tak zupełnie potrzebom ówczesnym, iż zwierzchność Uniwersytecka, wydrukować ją kazala i wręczała każdemu zapisującemu się na Uniwersytet, jako rodzaj moralnego i umysłowego kodeksu. Rady i nauki jakie w nim daje Brodziński, obejmują w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu, wszystko co może

być zbawienne, nietylko do rozwoju umysłu, ale do ukształcenia charakteru a nawet zewnętrznej ogłady.

Dziwić się jednak nie można że rady powszednie nie mogły zrównoważyć wpływu poezji genialnego wieszca.

Rady te nie gubią się wcale w ogólnikach, nie zamykają się w wielkich frazesach, ale pełne są tej praktycznej mądrości, która na każdej drodze była wierną przewodniczką Brodzińskiego, a świadczą jak dobrze pojmował on zadanie wychowania, jak chwycił nie chwilową ale nieprzemienią stronę tej ważnej kwestyi, bo dzisiaj tak samo jak wówczas, ojciec syna, nauczyciel ucznia puszczając go w świat o swoich siłach, nie mógłby nic więcej nad te rady powiedzieć.

Autor naprzód zastanawia się nad tem, czego rodzina, społeczeństwo i przyszłość ma prawo oczekiwać od młodzieży uniwersyteckiej, składającej istotny kwiat narodu, scharakteryzowawszy zaś w kilku słowach różnicę pomiędzy szkołami gimnazjalnymi, których zadaniem jest ogólne wykształcenie człowieka, a szkołami głównymi, gdzie kształcą się specjaliści, uważa jednak, iż te ostatnie powinny być zarazem szkołą porządnego myślenia i wyższej oświaty, nie zaś jedynie źródłem fachowych wiadomości.

Do tej zasadniczej prawdy, zbyt często pominiętej z powodu coraz większego specjalizowania zawodów i nauk powracają dziś powszechnie myśliciele.

Przekonano się bowiem że bez ogólnego wykształcenia zarówno na najwyższym jak i na najniższym stopniu nauki, człowiek będzie rzemieślnikiem tylko, w jakimkolwiek pracowałby zawodzie, a wiadomości jego, nie łącząc się z innymi pokrewnymi wiadomościami, ale odcięte niejako od ogólnego drzewa wiedzy, muszą z konieczności ścieśniać umysł nie będąc odżywiane wszechstronniejszą myślą. Dlatego to nie pojmujemy by jaka bądź gałąź wiedzy mogła nie budzić ciekawości, w indywidualnych oddanych innemu zajęciu, a nieśmiertelna dewiza Terencyusza że człowiekowi nie ludzkiego obcem być nie powinno, pozostanie zawsze zasadą tych wszystkich, co pragną dojść do zupełnego rozwoju.

W owych czasach już Brodziński zaleca kształcenie się w naukach przyrodniczych, bo jako prawdziwy miłośnik natury, rozumiał dobrze, iż kochać ją trzeba temwięcej, im lepiej się pojmuje, a przytem rozumiał dobrze praktyczne pożytki tej gałęzi wiedzy.

Dalej uważa także poznanie historii i literatury jako niezbędne dla myślącego człowieka.

„Nie mogę jeszcze pominąć, pisze (Tom VIII str. 56) ile znajomość fizyczności człowieka i rzeczy do jego życia należących, na zdrowie nasze ma wpływ. Żyjącym w wyższym stanie, pracującym umysłowo i wystawionym na ponęty zbytku, jest ona więcej niż sądzimy potrzebną.

„Ona zapobiega wykroczeniom przeciw nam samym, czego natura nie zostawia nigdy bezkarnie; uczy nawet wybaczając moralnym słabościom bliźnich, gdyż te często w fizyczności mają przyczynę“.

Nie poprzestaje jednak na planie nauk i wskazaniu ich ogólnego pożytku, rady jego względem tego jak uczyć się należy, świadczą o gruntownym rozmyśle, stwierdzonym nie tylko własnym doświadczeniem, ale i pilnym wpatrywaniem się w bliźnich. Nie chodzi mu o powierzchowne ukończenie nauk, o wzbogacenie pamięci, o zdanie dobrego egzaminu, tylko o istotną korzyść uczących się.

„To tylko, pisze (Tom VIII str. 64), jest naszą prawdziwą własnością cośmy sami badaniem i ćwiczeniem wypracowali. Sama pamięć niewiernym jest składem. Prawdziwy słuchacz nie jest nosicielem cudzej własności, nauki nie są powiastkami, które się przez tradycją coraz mniej wierne w pokoleniach przechodzą, powinny to być tylko materiały do własnego obrobienia“.

„Pszczółka nie znosi gotowego miodu, lecz go wyrabia, kto tylko to wie co z lekyi słyszał, nabiera tylko historycznie wiadomości.“

Niepodobna wyraźniej powstawać przeciw pamięciowej jedynie nauce, którą nawet od nazwy nauki odsądza.

Dalej daje zbawienne wskazówki względem metody praktycznej, służącej do przyswojenia sobie nauk, mówiąc zaś o stronie umysłowej, nie zapomina i moralnej.

Zachęca do łączenia się w jedno koło bez różnicy stanu, położenia społecznego i obranego wydziału, a wykazując złą zobopólną korzyść, odwołuje się do sprzeczek i partyj, dysputy naukowej radząc raczej prowadzić na piśmie jak ustnie.

Zaleca obok tego, by nie zaniedbywać, nawet dla miłości nauki, obowiązków codziennego życia, dodając iż z tego zaniedbania wyrabia się niepraktyczność, często paraliżująca najlepsze chęci, i wysokie zdolności.

Rozliczając każde pismo Brodzińskiego, uderzyć musi doskonała równowaga i harmonija tego umysłu, ład pomiędzy

rozmaitemi sprzecznymi z pozoru władzami, nie zostawiający nigdy w żadnej kwestyi wątpliwości, ale rozwiązujący je w sposób zawsze trafny i jasny.

Snadź wedle pięknego porównania, którego użył właśnie w rozprawie wyżej wspomnianej, umysł jego posiadał porządnie przygotowane ramy, gdzie świeżo nabyte wiadomości układały się same, dopełniając jedne drugich. Do porządku tego przyszedł zapewne samoistną pracą myśli i dlatego zalecał ją tak gorliwie. Na krytykę Brodziński był niezmiernie czuły, nie należał on wcale do tych co z jakiej bądź przyczyny lekceważą cudze zdanie. Przeciwnie, skromny pomimo zasług, niedowierający sobie, chętnie słuchał każdej rady, a słowo nagany, chociaż niezdolne było nim zachwiać, budziło wątpliwość, jeśli nie co do zasad, to do sposobu ich wypowiedzenia a nadewszystko budziło w nim wątpliwość co do własnych zdolności.

Krytyka wytrącała mu pióro z ręki i wyrządziła literaturze niezmierną szkodę, gdyż powstrzymała go jeśli nie od pisania to od ogłoszenia je drukiem.

Przygotował był własne wydanie dzieł swoich w trzech tomach i ogłosił na nie prenumeratę, kiedy zrażony burzą jaką wywołała jego rozprawa o *exaltacji i entuzjazmie*, zmienił swój zamiar, pomimo wielkiej materialnej straty tem spowodowane, i żadne namowy przyjaciół nie zdołały przewyciężyć wstrętu, jaki poczuł, do narażania się znouu na ciosy krytyki. Może nie mógł przebaczyć niesprawiedliwości sobie wyrządzonej, prędzej jednak zwątpił o własnych siłach i umilkł niepewny, czy głos jego miał wartość jaką.

Z tego to powodu utraciliśmy wiele szacownych dzieł, które doszły nas tylko w urywkach, lub nie doszły wcale a które właśnie miały być pomieszczone w tem wydaniu.

Do pierwszych należą kursa uniwersyteckie o literaturze i estetyce, nigdy nie odtworzone w zupełności i tłumaczenie ksiąg-Hioba, z których odnaleziono tylko fragmenta, wiele zaś drobniejszych pism zaginęło w zupełności. Pomędzy temi ostatniemi znajdowała się rozprawa czy recenzja o sonetach Mickiewicza, rzecz ta przynajmniej objęta jest w spisie własnoręcznym dzieł Brodzińskiego, który Dmochowski wynalazł i ogłosił w swoim artykule, o *życiu i pismach Brodzińskiego*, drukowanym w Bibliotece Warszawskiej w roku 1871.

Byłby to ciekawy przyczynek do historii społecznej literatury i stosunku wzajemnego dwóch wieszczów.

Jaki był sąd Brodzińskiego o sonetach nie wiemy, z ustnych podań tylko przyjaciel znakomitego krytyka, dowiadujemy się że Walenrod nie budził w nim weale zachwytu.

Jego wysoki zmysł moralny oburzał się przeciw apoteozowaniu zdrady, w jakim bądź celu byłaby ona podjęta. Nie przyzwalał na tę obłudną zasadę, by cel uświęcał środki i czuł dobrze ile szkody podobna doktryna, podjęta przez potężny geniusz Litewskiego wieszczą mogła uczynić tak w abstrakcyjnym świecie pojęć, jak i na realnym gruncie faktów.

Cała działalność Brodzińskiego odznacza się zbyt jednolitym kierunkiem, zbyt nieubłaganą wiernością szlachetnym zasadom, by fakt ten mógł zadziwić. Jest on przeciwnie w ścisłym związku z wszystkimi jego krytycznymi sądami, których ani cześć dla talentu, ani przyjaźń, ani zaślepienie stronnicze, ani żadne względy poboczne, z drogi prawdy nigdy unieść nie zdołały.

Te cnoty krytyka zasługują na tem większą uwagę iż sprzeczały się z łagodnem i miękkim sercem poety, pochodziły wprost z jego sumienia, świadczyły o nieugiętości zasad człowieka i obywatela, skoro te górowały nawet nad usposobieniem.

Były względy droższe mu nad wszystko, dla których umiał nawet przelamać swoją naturę, były rzeczy które czuł się w obowiązku wypowiedzieć, a przed obowiązkiem nie cofnął się nigdy.

Wpśród mnogich zasług jego, kto wie, czy ta właśnie nie jest najwyższą, chociaż była najmniej ocenioną i niestety najmniej naśladowaną.

III.

Zawód swój poetyczny rozpoczął Brodziński bardzo wczesnie, bo jak to już mieliśmy sposobność powiedzieć, literatura i poezya ojczysta wywierała na niego od najmłodszych lat urok nadzwyczajny.

Franciszek Salezy Dmochowski, w swoim szacownym artykule o *życiu i pismach Brodzińskiego* przytacza niektóre jego poezye i myśli, pisane w 15 i 16 roku życia.

Znajdujemy jednak jeszcze wczesniejsze utwory, w *Zabawkach wierszem*, brata jego Andrzeja, wydanych w Krakowie w roku 1807 gdzie pomieszczone są i poezye Kazimierza z objaśnieniem iż pisał je mając lat trzynaście.

„Mały ten chłopiec, pisze o Kazimierzu, Andrzej, za moim śladem mocno się pokochał w poezyi. Pisze piosnki, nagrobki, poezye i z nich bardzo wiele obiecuje po sobie. Ja w tym wieku w którym on lutnią wziął uciekałem na głos jej“.

Poezye te są dość słabe, przecież w niektórych przebijają piękne myśli lub obrazy, których nawet powtórzenie znajduje się w późniejszych utworach.

I tak mając lat piętnaście napisał wiersz *Na śmierć utonionego przyjaciela*, zaczynający się od słów:

Na łono nocy, głowę pochylił dzień smutny...

W wiele lat później użył tych samych wyrazów w podobnej okoliczności, w wierszu *Na pogrzeb przyjaciela*.

Na łono nocy dzień smutny
Obumarłą zwiesił głowę.

Wszystkie te jednak poetyczne próby, jakkolwiek Andrzej stawiał je wysoko, nie zdają się zapowiadać jeszcze przyszłego twórcy Wiesława, Oldyny i tylu innych.

Były to prace zadziwiające jeżeli zważymy okoliczności wśród których młody Kazimierz był wychowany, jednak przebija się w nich nieustannie napuszość panującej wówczas manieri.

Dziwić się temu nie można, największe talenta, zanim znajdą samoistną drogę, poczynają od naśladownictwa, jak dziecko które nim chodzić zacznie o własnej sile, musi się cudzej ręki ucepić; i Brodziński ulegał temu prawu.

Pierwszy raz dał się on poznać krajowi jako poeta w roku 1814 z powodu smutnej uroczystości sprowadzenia zwłok księcia Józefa Poniatowskiego. Chwila ta natchnęła ówczesnych poetów, Molski napisał wiersz do okoliczności zastosowany, Niemcewicz piękny utwór, pomieszczony w *Śpiewach historycznych*, [pomiędzy nimi zabrał głos młody, nieznany dotąd Kazimierz Brodziński i zyskał palmę pierwszeństwa.

Wiersz jego wypowiedziany w teatrze przez Kudlicza a wydrukowany osobno wzbudził powszechny zachwyt i doczekał się aż trzech wydań w jednym roku, co było wówczas rzeczą niesłychaną.

Od tego czasu można powiedzieć, iż Brodziński znalazł swoją drogę i zajął w literaturze przynależne sobie miejsce, ogłaszając w czasopismach ówczesnych, a głównie w *pamiętniku Warszawskim* i w *pamiętniku naukowym*, największe wzięcie mających, ulotne poezye, jednocześnie z krytycznemi artykułami, jedne niejako dopełniając drugimi.

Poezye jego wprowadzie miały, szczególnie z początku, jeszcze coś z napuszości, cechujące utwory ówczesne, przecież otrząsał się z niej coraz więcej. Najczęściej zamykały się one w drobnych ramach, autor pisał je w ten sposób, nie dlatego by wzrokiem, nie obejmował większych przestrzeni, ale dlatego że rodzaj ten najlepiej odpowiadał usposobieniu jego i zadaniu jakie sobie zakreślał.

Wiedział on zresztą, że nie przedmiot obrany, nie liczba wierszy ale sposób wykonania stanowi wielkość utworu, że drobna wody kropelka może odzwieriedlić świat cały i dlatego nie

silił się na wspaniałe temata a wszystko co pisał starał się po mistrzowsku wykończyć.

Zaznajomiony z poezją innych narodów, badając jednocześnie właściwości polskiego języka, zastanawiał się nad sposobami z bogacenia go formami, które choć dotąd nie używane, odpowiadały przecież jego duchowi.

Tłumacząc nieraz śpiewy do muzyki, lub nawet całe opery, uderzony był brakiem prozody, a raczej tem że dotąd nie zważano w polskim języku na długość lub krótkość sylab, co odejmowało poezji harmonią i szczególniej raziło w śpiewie. Rym jednogłoskowy, tak bardzo ułatwiający rytmiczność, gdyż słowa jednogłoskowe mogą być wedle potrzeby krótkie lub długie, i urozmaicające wiersze, dotąd nie był rozpowszechniony w naszej poezji, bo jeśli spotykamy go w dawnych poetach, użytym jest przypadkowo nie systematycznie, więcej jako licencya poetyczna niż, rzecz prawidłowa, tak samo jak i wiele innych wadliwych rymów.

W utworach poważniejszych nie spotykamy się z nim prawie zupełnie, a w rzeczach nawet mniejszej wagi żartobliwych znajdujemy go rzadko jak n. p. w *Babim kole* Grochowskiego i tam używany jest tylko przygodnie.

Brodziński umyślił przyswoić naszemu językowi tę formę i spróbował użyć jej w wierszu *Złe i dobre* drukowanym w *Pamiętniku Warszawskim* roku 1816 z którego kilka strof przytaczamy.

Z piekłem niebo łańcuch wije
Z cieniem razem spaja kwiat
Przez złe tylko dobre żyje
Na tej wadze stoi świat.

Kto raz w ziemskie wstąpił progi
Musi mierzyć ziemską szal,
Syn nadziei albo trwogi
Dzielić tęskność albo żal.

W owych czasach tylko jeden Dmuszewski w *krotochwili* *Wezbranie Wisły* granej na scenie Warszawskiej, w roku 1813, użył w humorystycznym śpiewie podobnej formy.

Hrabicz Książę Wojewoda,
Choć ma złota ze sto sztab,
Gdy się okoliczność poda,
Za tysiączek cap, cap, cap.

Również w sztuce pod tytułem Tadeusz Chwalibóg, tegoż autora, z roku 1815 czy 1816 spotykamy znów śpiewkę podobnej formy, gdzie również jak w poprzednio cytowanej, końcówka tworzy rodzaj harmonii naśladowniczej.

Zmieniła się postać świata,
Zmienił się porządku szyk,
Szczęście tak prędko ulata,
Jak ten dymek pyk, pyk, pyk,

Widocznie rym jednozgłoskowy nadawał się do śpiewu, bo użył go także Kruszyński w hymnie do pokoju, w jednej z oper przez siebie tłumaczonej.

O pokoju duszo nieba,
Spójrzysz na śmiertelne plemie
Niechaj zasępioną ziemię
Wypogodzi promień twój
Niechaj łzami złane twarze
Otrą matki, otrą żony,
Niech przez ciebie pogrążony
W gruzach swoich legnie bój.

Były to jednak słabe próby, Brodziński pierwszy pragnął nadać rymowi męzkemu prawo obywatelstwa w literaturze, używając go z wielką rozmaitością i siłą w wierszu, któregośmy przytoczyli parę strof.

Jak zwykle jednak każda nowość, i ta pomimo całej racjonalności swojej, wywołała opozycją, i tak Stanisław Okraszewski wystąpił z parodią formy użytej przez Brodzińskiego w wierszu pod tytułem *Panegiryk jednozgłoskowych rymów w Pemiętniku Warszawskim* na miesiąc Maj w roku 1817 zaczynający się od słów:

Precz mi z Febem, Febus żak,
Precz z harmonią, czyzy to dym
Wiwat nowych wieszczów smak,
Wiwat podkasany rym.

.....
Walczcie więc i noc i dzień
Walczcie wreszcie dzień i noc
Miły dźwięk wytepcie w pień
Świstem, pukiem waszych proc.

Kończył go zaś w ten sposób:

A gdy już zyskacie plac
Niech wam muz łaskawych dłoń
W danku wiekopomnych prac
Pokrywami wieńczy skroń.

Brodziński uczuł się tak dotkniętym tą parodią, iż nie chciał się wystawiać na dalsze z tego powodu pociski złośliwe, obdarł sam swój wiersz z oryginalnej formy, którą był przybrany, i przyoblekł w zwykłe rymy, jak to widzimy we wszystkich wydaniach dzieł jego.

Krytyka jednak Okraszewskiego była bardzo niesumienna, sam bowiem później użył zakończenia wiersza męzkiego, na który tak powstawał, w elegii opisującej okolice Rzymu.

Bądź jak bądź od tej pory, Brodziński nigdy więcej nie wprowadzał tej inowacyi do poezyi swoich, i tym sposobem pozbawił się formy wdzięcznej, którą władał wybornie, a którą na jego miejsce, inni wyrobili i wprowadzili w użycie.

Poezye jego, chociaż dzielą się na rozmaite rodzaje, noszą jednak wszystkie wspólny charakter, który pozwala rozpoznać je pomiędzy wielu innymi, wszystkie mają sobie właściwe piękności-

Formę swoich utworów Brodziński doskonalił nieustannie i pod tym względem był bardzo wymagającym od samego siebie. W drobnych szczególniejsz piosnkach znanych pod nazwą *Pieśni rolników*, nadzwyczaj uważał na rytm, trzymając się ściśle zasad prozodyi. Wszystkie też te piosnki nadają się do muzyki a wiele z nich było śpiewanych ogólnie jak n. p. Cho-
rągiewka.

Szkoda tylko że w wydaniu Wileńskim a za nim w Poznzańskim wkrały się rozmaite pomyłki w tekście, które acz drobne, rażą ucho ukołysane rytmem tych prawdziwych klejnotów poetycznych, odejmując im wartość poprawności formy, jaką ich autor przyoblekł *).

*) I tak w wierszu *Ojciec do syna*, w strofie pierwszej

Zamiast. Zdaj synu ojcę i pługi i radło
Ja jeszcze siły pokrzepię
Sam będę orał gdy tak już wypadło
Chatkę zniszczoną polepię

być powinno Zniszczoną chatkę polepię.

Przełożenie jednego wyrazu niweczy rytmiczność ściśle przestrzeganą w całym utworze. Omyłek podobnych możnaby więcej wynaleźć, i w tym wierszu i wielu innych.

Brodziński szuka w poezjach swoich prawdy i tylko prawdy, nie poprzestaje na powierzchni uczuć, ale sięga ich głębi, nie nastraja się sztucznie na zamierzoną nutę, ale odnajduje ją w głębi własnego serca i tym sposobem trafia do serc innych.

W utworach jego panuje pogoda i spokój, niektóre przypominają Göthego filozoficznym nastrojem, jak n. p. *Dziadek*.

Liryka była właściwem polem Brodzińskiego, przecież nie zamykał się w niej jedynie, stosując się do czasu i do panujących zwyczajów, pisał rzeczy dydaktyczne, a nawet nie pomijał nigdy sposobności nauczania. wychodząc z zasady, której nie kwestyonował, iż autor jest nauczycielem społecznym.

Do wierszy dydaktycznych należy *Oda na śmierć księcia Adama Czartoryskiego* Generała ziem podolskich.

W wierszu znowu do Dafny wyklada cały swój pogląd na poezją.

Na utworach tych dawniejszych co do daty widnieje jeszcze wpływ zeszlowiecznej poetycznej szkoły, z której stopniowo wyswobadzał się Brodziński szukając i znajdując coraz właściwsze sobie oryginalne zwroty.

Przecież i w poezji dydaktycznej skoro tylko przedmiot był przez niego umiłowany, znajdował wyrazy pełne zapału i prawdy. Widzimy to ile razy tylko jest mowa o języku ojczystym, jak n. p. przy wręczaniu medalu Kopczyńskiemu w r. 1817 w odzie wypowiedzianej przez niego, oddając zasłużoną cześć sędziwemu miłośnikowi i stróżowi jego czystości, zwraca się do współziomków, i z zapalem opisuje skarby ojczystej mowy.

Czcij twój język Lechów rodzice

Ty z posad ziemi strącony,

Jeden wzięłeś na twe łódzie

Po matce skarb ocalony

Znaj w języku obraz własny,

Obfity jak twoje ziemie,

Jak twe serce, szczery jasny,

I czysty jak twoje plemie

Wolny, pełen prawdy, siły,

Gdy młodzież męztwem rozgrzewa,

W śpiewie tkliwy i tak miły,

Jak polka kiedy nim śpiewa.

Tą samą myślą natchniony jest wiersz *Żal za polskim językiem*, w którym autor powstając przeciw cudzoziemczyźnie której wraz z Niemcewiczem był najsilniejszym antagonistą, woła:

W obcym języku córka uczucia rozwjawia
W obcym dowcip rozwija i do cnót się wprawia
Niańkom tylko ojczysty język zostawiony.
Sobie matka nieufna szle w dalekie strony
By cudzoziemka obca w cnotach i zwyczajach
Prawe obywatelki kształciła dla kraju.

Z innym znowu nastrojem przemawia Brodziński, kiedy roztacza w poezyi swoje historyozoficzne poglądy, jak to uczynił w dwóch utworach, *Pobył na górach karpackich i Powrót z Włoch*. Poezye te, chociaż rozdzielone epoką lat kilku, odpowiadają sobie nie tylko formą ale i myślą kierowniczą.

W pierwszej pisanej w r. 1821 Brodziński opisuje ziemie Słowiańskie szerokie w przestrzeń, przetrzniete obfitemi rzekami, bogate nie drogim ale użytecznym kruszczem, zbożodajne, mogące wyżywić lud mnogi i pracowity, płynące miodem i mlekiem, według powszedniego a obrazowego wyrażenia.

Drugi napisany pięć lat później poświęcony jest jedynie wspomnieniom oddalonego kraju ojczystego, do którego poeta tęsknił wśród cudów Italii i czarów jej nieba.

Już wy mnie nie znieście Hesperyjskie gaje!
Bez żalu wasz hołdownik z wami się rozstaje,
Tak się od was oddalam jak za Rzymskich czasów
Scyta dań wam złożywszy, spieszył do swych lasów.

A opisawszy piękności Ojczyzny sztuk, słońca i błękitów dodaje:

Nie z niemi moje serce wspólnego nie dzieli
Czulej w naszej północy kochają swą ziemię
Choć tam skąpiej natura posaży swe plemię,
Mniej darów, ale duszę więcej mają tkliwą,
Rzewniej się jakoś kocha Matkę mniej szczęśliwą.
Więc zwiastunki północy, wy jodły i sosny,
Drzewa mojej Ojczyzny, witam was radośny,
A wy wiatry alpejskie, tam przez te płaszczyzny,
Ponieście tęskne technienie do miłej Ojczyzny.

.

Obiedwie te poezye jak i wszystkie prawie ważniejsze prace Brodzińskiego czytane były na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk.

Najważniejszym jednak z jego utworów poetycznych jest poemat sielski *Wiesław*, w roku 1820, drukowany w Pamiętniku Warszawskim, którego wówczas był współredaktorem.

Brodziński był w całym tego słowa znaczeniu sielankowym pisarzem i rozumiał też doskonale istotne znaczenie sielanki. Widzimy to nie tylko w *Wiesławie* ale i w krytycznych i estetycznych pracach jego, w pochwalę Karpińskiego, którą wygłosił na posiedzeniu Przyjaciół nauk d. 30 kwietnia 1827 r. a szczególnie w większej rozprawie o *Idylli pod względem moralnym* czytanej na posiedzeniu publicznym Uniwersytetu dnia 16 lipca 1823 roku, a którego nie umieszczono w wydaniu poznańskim dzieł jego ani też w żadnym innym, jakkolwiek rozprawa ta jest streszczeniem, dopełnieniem tego wszystkiego, co autor kiedykolwiek wypowiedział o tym ulubionym sobie rodzaju poezji.

Powstaje on w niej przeciwko Arkadyom wszelkiego rodzaju przeciw manierze zaludniającej Idyllę ekliwymi pasterzami, pasterkami i obyczajami, które nie mają nic z prawdą wspólnego.

Tymczasem, pisze, celem *Idylli* jest malować nie półbogów lub też wymarzone istoty, niemające nic wspólnego z ogółem śmiertelników, ale zwyczajnych ludzi i do tego celu dążyć powinna, przedstawiając szczęście w ograniczeniu.

Z tego punktu wychodząc nadaje sielance stokroć szersze znaczenie, twierdząc, iż zadaniem *Idylli* jest malować nie samych wieśniaków, ale szczęście w ograniczeniu ludzi ukształconych.

A dalej dodaje:

„Z geniuszem malowali już poeci okropności sławy rycerskiej, tworzyli straszliwe lub czarujące kraje wyobraźni, trafni, wystawiali złość, błędy i przerażające walki namiętności... Gdyby chcieli jeszcze ze spokojnym umysłem, spokojne i skromne cnoty malować, ileżby z naszych czasów zaczerpnąć mogli obrazów“.

Tym sposobem trafny umysł jego, krusząc czeze formy, do-badywał się istoty rzeczy. Rozumiał przytem w pewnej mierze potrzeby czasu i na najwyższym szczycie stawiał poezję odpowiednią tym potrzebom.

Oddaje też sprawiedliwość naszym dawnym sielankarzom, Szymonowiczowi i Zimorowiczowi, którzy nie pasterzy złotego wieku, ale lud nasz malowali, podnosi w tem ich chwałę i oryginalność, chociaż nie zawsze potrafili sami wyzwolić się z pęt rutyny poetycznej i nie raz w usta ludu kładli myśli i wyrażenia zapożyczone od Greków i Rzymian, a dalej zastanawia się nad tem, czem dzisiaj sielanka być powinna i przychodzi do przeko-

niania, że poezya isć powinna torem pana Podstolego, Krasieckiego i malować skromne dwory wiejskie, które rzeczywiście w czasie, w którym to pisał Brodziński, stanowiły jądro narodu. Jakkolwiek, niezaślepiiony wcale na wady współziomków swoich, dodaje, że rolnicy nie zawsze przedstawiają ku temu pole.

Uczyniwszy to zastrzeżenie robi słuszną uwagę, iż poezya zamknięta jedynie w pewnym kole znawców jest niezeta wobec tej, która z życiem i ze stosunkami naszymi ma związek. A wreszcie kończy rzecz swoją radami i naukami bardzo trafniemi o mierności, o przystawianiu na małym, dodając: „W każdym stanie zbliżajmy się do natury, upiększajmy nasze życie i siebie, a z naszych stosunków utworzymy Idyllę“.

Jak łatwo zrozumieć, rozprawa o Idylli nacechowana tak nowymi poglądami, jak wogóle wszystkie prace naszego autora, wywołała rozmaite sądy, i nikogo nie zadowolniła w zupełności, gdyż powstając z zasady przeciwko rozmaitym formułom i szkolarskiej rutynie, sama w nią w niektórych innych wpadała.

Ton pedagogiczny, jaki przybierali mniej więcej wyraźnie i w najlepszej wierze pisarze ówczesni, był w zgodzie z dawniejszą nieomylnością formuł i zasad, kiedy jednak te zasady zostały zakwestyonowane, dogmatyczna wyższość autora przestawała odpowiadać potrzebom demokratyzującej się literatury, która tym sposobem schodziła z piedestału i coraz więcej czyniła z autora człowieka przemawiającego do równych sobie, sposobem sobie właściwym. Brodziński, który miał jasne poglądy, ale któremu nieraz zbrakło siły dojść do gruntu swoich przekonań i wyprowadzić z zasad wszystkich logicznych konsekwencyj, nie pojmował tego dokładnie, iż wraz z nieomylnością formuł klasycznych autorzy także z nieomylności abdykować muszą. Pomimo jednak tę zasadniczą wadę wypowiadał on w rozprawie o Idylli wiele pięknych i prawdziwych poglądów.

Mickiewicz, jak to mieliśmy już sposobność zaznaczyć, nie był wcale jego zwolennikiem, wyśmiewał niejednokrotnie sielankowe jego usposobienia, a nawet w jednym poemacie przedstawił go w skarykaturowanej postaci poety goniącego za sielankowością jakimś bądź kosztem i jakby chcąc wyraźnie wskazać kogo miał na myśli, włożył mu w usta słowa wyjęte żywcem z rozprawy o Idylli, a pełne tutaj uszczypliwego znaczenia,

„Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,
Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi,

Śpiewać naprzykład wiejskie chłopców zalecanki,
My Sławianie, my lubim sielanki.

Rozprawa jednak powyższa podała Mickiewiczowi myśl do napisania arcydzieła swego Pana Tadeusza, a który jest właśnie sielanką taką, jaką pojmował Brodziński.

Sam Mickiewicz zresztą w liście pisanym do A. E. Odyńca do Drezna, w chwili kiedy tam umierał nasz poeta, zdaje się przyznawać, iż myśl Pana Tadeusza (nazywał go sam sielanką szlachecką) zaczerpnął w Brodzińskim, nadmienia nawet, iż w epilogu o tem wspomina, ale dodatek ten przez pomyłkę nie został pomieszczony w edycji ówczesnej, co zamierza w następnych sprostować. Sprostowanie to jednak nigdy nie nastąpiło. Wiesław jakkolwiek ma niektóre wady, a głównie tę, że autor nie zdołał wyswobodzić się w zupełności z rutyny, przeciw której powstał, był przecież w poezji naszej olbrzymim krokiem postępu i sprawił nadzwyczajne wrażenie. Uczono go się na pamięć i powtarzano go we wszystkich zakątkach kraju.

Na powodzenie to wpłynęły istotne piękności tej sielanki, a przytem i okoliczność, że czytający ogół spragniony był większej poetycznej pracy polskiej. Wiesław uprzedził Maryą Malczewskiego o lat pięć i wraz z nią doczekał się podobno z pomiędzy wszystkich Polskich książek, największej liczby wydań, a pomimo skromnych ram swoich, pomimo iż po nim nastąpiła wielka era naszej poezji i ukazały się dzieła sławniejsze, uacechowane potężniejszym nastrojem, sielanka Brodzińskiego zajęła właściwe sobie miejsce wśród pomnikowych dzieł naszej literatury. Autor zbliżył się w tej sielance do ludu i przedstawił go o tyle nie konwencyjonalnie o ile pozwalała na to ówczesna poetyczna atmosfera.

Znać że z nim żył długo, cierpiał i radował się wspólnie, że przejął się nie tylko jego nawyknięciami i obyczajem, ale nawet przyswoił sobie niektóre zwroty mowy, chociaż nie było możebnem dla autora stawić tą nowość w zuchwałej formie, która staje się powodem zguby lub chwały, bo zuchwalstwo nie leżało w jego naturze.

Wiesław stanowi chwilę przelomu w talencie Brodzińskiego, dotąd pomimo iż powstawał sam gwałtownie przeciw konwencyonalnym sielankom, zaludnionym Arkadyjskimi pasterzami, nie mógł się jednak zawsze uwolnić od tych klasycznych przypomnień.

Mimowolnie przychodziły mu pod pióro zwroty, lub imiona uświęcone tradycją poetycką, jako to: Dafne, Filon, Kloe, miał nieustannie do czynienia z Febem, z Muzami.

W Wiesławie stanął jeśli nie zupełnie na nowym gruncie, to przynajmniej stokroć bliżej prawdy.

W naszych czasach Belcikowski pisząc studyum o Brodzińskim, zatrzymuje się długo nad Wiesławem, jako nad głównem poetycznem dziełem jego, któremu w wielkiej części swoją sławę zawdzięcza i przyznając mu istotne zalety, zarzuca słusznie autorowi, że jego bohaterowie chociaż myślą i działają jako prości wieśniacy przemawiają jednak niekiedy stylem nienaturalnym. Jak naprzykład Halina częstując Wiesława na weselu:

„Obcy wędrowcze, jużcić przyjąć trzeba
Naszych owoców i naszego chleba.

Obcym wieśniacy nasi nazywają nieledwie każdego ze wsi przyległej, a cóż dopiero z innej okolicy. Proszowiaczy zresztą chociaż sąsiedzi Krakowian, mają strój i zwyczaje odmienne, jak to zresztą dzieje się pomiędzy miejscowościami, nawet więcej do siebie zbliżonemi. Usprawiedliwia to więc zupełnie, wyraz *obcy*, użyty przez młodą druchnę.

Co zaś do wyrazu *wędrowcze*, który najwięcej oburza krakowskiego krytyka; istotnie jest to wyrażenie wyszukane.

Niesłusznie jednak Belcikowski powstaje przeciwko *kwiecistej szacie* Haliny, chociaż według nas, opis ten zawarty w jednym słowie, doskonale maluje gust wieśniaczy i tkaniny jakie na odzież odświętną używają dziewczęta. Daleko więcej uzasadnionym jest zarzut co do przemowy Wiesława w scenie dziewosłębów.

„Przyjmij te krople z obcego ogrodu
Piękna Halino, jak tobie słodczy
Na całe życie serce moje życzy“.

Jest to rzeczywiście mowa nienaturalna i godna arkadyjskich pasterzy, których antagonistą był Brodziński.

Pomimo te lekkie usterki, których współcześni nie byli w stanie zauważyć, sielanka ta, jakeśmy to mówili wywarła w swoim czasie ogromne wrażenie, kilkakroć probowano przerozbic ją na scenę, a to w ten sposób, że osoby na nią wprowadzone przemawiały całemi ustępami z Wiesława.

W Krakowie grano go w układzie pani Janowej Wielopolskiej z domu Potulickiej, a we Lwowie według układu bardzo młodego naówczas poety Krystyna Ostrowskiego. (+1862)

Nie mając jednak pod ręką tych scenicznych układów Wiesława, niepodobna nam dać o nich sądu, przytaczamy tylko ten fakt na dowód jego wielkiej popularności.

Drugą sielanką krótszych rozmiarów od Wiesława, mniej powszechnie admiirowaną, chociaż równie wykończoną w formie i dramatyczniejszej osnowy jest Oldyna. Historia młodej kobiety, której mąż wzięty do wojska Austryackiego w sam dzień wesela, przepadł dotąd bez wieści, opowiedziana przy zachodzie słońca na progu wiejskiego kościółka, jest z pewnością jednym z arcydzieł Brodzińskiego. Ramy tu ściśle są zastosowane do obrazu, a myśli i wyrazy Oldyny, często żywcem wyjęte z ust ludu naszego, uderzają tą prawdziwą rezygnacją, tem zupełnem zdaniem się na wolę Bożą, które go cechują, a szczególnie cechowały przed półwiekiem z góry.

Gdybym ja ojców lub męża straciła,
Jużbym Ły starła, mówiła Oldyna,
Bo Boska wola jest to Boska chwała
W jego jest prawie śmiertelnych rodzina.

.....
Nad podobieństwo przygoda ugodzi,
I najhojniejsze szczęście nas okłamię

Oprócz jednego wyrazu *śmiertelnych rodzina*, są to wszystko myśli i zwroty, które każdy obznajomiony z ludem słyszał niejednokrotnie powtarzane w podobnych okolicznościach.

Wierny opis obrządków weselnych i katastrofy jaka je przerwała, streszczone w kilkudziesięciu strofach, dziwnej rzetelności i siły, czyni z tej sielanki jedną z najpiękniejszych pereł literatury naszej.

W papierach Brodzińskiego znaleziono zarysy i urywki poematu sielskiego daleko szerszych rozmiarów, przypominającego zakrojem Pana Tadeusza, pod tytułem *Dwór w Lipinach*, a we wspomnieniach o życiu i pismach Brodzińskiego Dmochowski wiele z niego przytacza ustępów.

Zdaje się że autor chciał weielić w ten utwór smutne pamiątki kampanii 1812 roku, i pomieścić w jego ramach wszystkie niemal warstwy społeczne naszego kraju.

Niewiadomo jednak dlaczego nie wykonał tej pracy, tak zgodnej z jego zapatrywaniem się na sztukę i poezję, a w której, co do epoki opisywanej przynajmniej, spotykał się z *Panem Ta-*

deuszem Mickiewicza, chociaż dwór w Lipinach wyprzedził go o lat wiele.

Z urywków przytoczonych przez Dmochowskiego nie można powziąć wyobrażenia o całości.

Widać tylko że w poemacie tym górowało nad wszystko poczucie obywatelskie, silnie rozwinięte w Brodzińskim, jakiego dawał dowody w każdym czynie i słowie *).

Nie poprzestając na własnych pięknych utworach, Brodziński, który nawet wydając swoje poezye, nie śmiał nadawać im tego miana i zatytułował je poprostu wierszami, naśladował myśli obcych ulubionych sobie poetów, a mianowicie, na wzór Schillera napisał *Sztuki piękne*, kantatę *Radość* i kilka innych. Tłumaczył też bardzo wiele większych i mniejszych utworów wierszem i prozą, pomiędzy innymi sławną tragedią *Templaryusze* Raymonard'a, *Abufara* Ducis'a i komedią Kotzebuego *Wolny mularz*, wszystko rzeczy odpowiadające smakowi ówczesnemu, jako też kilka oper, których libretta przekładał na język polski.

Mamy także jego pióra urywki z tragedyi *Marya Stuart* Schillera, wolne tłumaczenie *Safony* Gryllpartzera i oryginalną operę *Kalmora*, do której muzykę dorobił Kurpiński a która grana była na scenie Warszawskiej w r. 1822.

Są to wszystko prace mniejszej wartości, pisane często z pośpiechem i zastosowane do sceny. *Kalmora* jednak posiada kilka ustępów, które w swoim czasie śpiewane były powszechnie. Myśl ogólną opery zaś streszcza chór ją kończący, charakteryzując wybornie ton ówczesnej urzędowej poezyi:

Przesady niechaj zaginą
Niech pokój oświeci tę ziemię,
A całe ludzkie plemię,
Jedną się stanie rodziną.

Wydał także Brodziński tłumaczenie *Dziewicy Orleańskiej* Schillera, dokonane przez brata swego Andrzeja, a ponieważ przekład ten poprzedził znakomitą pracę Odyńca, według niego grano na scenie Warszawskiej arcydzieło Niemieckiego tragika, w którym wielkie artystki ówczesne Leduchowska a następnie Zuczkowska (późniejsza Halpertowa) zachwycały publiczność.

*) Brodziński pisał także bajki bardzo dowcipne, które nie wiadomo czemu nie zostały włączone do całkowitej edycji dzieł jego, bajki te były rozproszone po czasopismach ówczesnych, znamy ich ośm.

Zajęty niezmordowanie literaturą ojczystą przysłużył jej się bardzo, tłumacząc Elegie oraz Epigramata łacińskie Kochanowskiego na język polski, gdyż z powodu coraz mniejszego rozpo-
wszechnienia łaciny piękne te poezye były prawie nieznane.

Rozpocząwszy podobne prace nie ustawał w nich Brodziński, gdyż pragnął jak największą liczbę obcych areydział własnemu krajowi przyswoić, tłumaczył więc niektóre pieśni Ossyana.

Tutaj ulegał on ogólnemu prądowi ówczesnemu, który czezą i sentymentalną poezją Macfersona stawiał na równi z Homerem, i nie poznał się wcale na literackim oszustwie, które tym pieśniom nadawało mityczny początek.

Dziwić mu się nie można, bo wiele bardzo potężnych umy-
słów podzielało tę omyłkę i przyczyniało się do jej utrwalenia.

W każdym razie porównanie samo Ossyana z poematami Grecyi pozostanie zawsze punktem ujemnym jego krytycznej działalności.

Grzech ten okupił poczęści przechodząc od Ossyana do *Eddy* Skandynawskiej. Przetłumaczył z niej niektóre wyjątki i tym sposobem zaznajomił kraj z zupełnie obcemi mu dotąd utworami mitycznemi obcych narodów, z ich rzeczywistą sagą i legendą. Idąc coraz dalej tą drogą, Brodziński doszedł do zabytków Indyjskich, do wielkich poematów biblijnych i dokonał z nich przekłady z całym przejęciem się jakiego przedmiot wymagał.

W tych ostatnich pracach a szczególnie w Sulamicie nie ma już najmniejszego śladu jakiegobądź konwencyonalności a zwykłe przymioty autora wzmocnione są energią wyrażenia, dotąd rzadko u niego spotykana.

Jednak pomiędzy wszystkiemi tłumaczeniami Brodzińskiego najznakomitsze miejsce przyznać musimy skromnym przekładom i naśladowaniom ludowych pieśni pobratymczych Sławiańskich narodów.

Studując dawne zabytki naszego języka, kiedy narzeczają ludów, pochodzących z jednego szczepu, będąc bliższe wspólnego źródła, nie wykształciły się jeszcze w zupełnie odrębne języki, zrozumiał Brodziński istotne znaczenie dla literatury legend i pieśni Sławiańskich.

Trzeba też przyznać, że wdzięk ich i świeżość odpowiadały w zupełności usposobieniu poety, że odkrywały mu one bogatą skarbnicę myśli, obrazów i podań, w których mógł czerpać pełną dłoń.

Znaczenie tych prostych z pozoru piosnek jest wielkie, przez nie Brodziński dopełnił niejako w sposób praktyczny, nauk gło-

szonych w kursach uniwersyteckich, i we wszystkich pismach wskazywał żywe źródło natchnień rodzinnych, na których jedynie kształcić się powinna według niego poezya polska.

Chociaż zaznajamiając nas z płodami ludowej muzy, jedno-plemiennych narodów, oddawał literaturze naszej ogromną usługę, czynił jednak to z wrodzoną sobie skromnością i niedowierzaniem własnej sile, a w liście pisanym w tym przedmiocie do redaktora dziennika Warszawskiego, gdzie drukował niektóre z tych ślicznych utworów, tłumaczył się i jakby uniewinniał z nowości, jaką wprowadzał do naszego piśmiennictwa, i na usprawiedliwienie swoje przytaczał, że każdy naród starannie zbierać zaczyna zabytki ludowe, a zwracając uwagę na liczne i nieudolne naśladowanie tych wzorów dochodzi do trafnego wniosku, że prawdziwą prostotę równie jak geniusz trudno jest naśladować.

Zresztą legendy i ballady Germańskie, według zdania Brodzińskiego, nacechowane są charakterem dzikim i zabórczym, gdy przeciwnie wszystkie podobne zabytki Sławiańskie, tezną raczej miłością rodzinnego kraju, i łagodnemi uczuciami, właściwemi ludom tego szczepu, i z tego powodu powtarza on znowu swoje ulubione zdanie, stwierdzając je teraz przykładem, że legendy obce nie mogą nam służyć za wzory właściwe, i że tych koniecznie na własnym gruncie odszukiwać należy.

Był on rzeczywiście nieprzyjacielem szkoły poetycznej, która lubując się w opisach zbrodni i okrucieństw, wyciąga zeń ja-skrawe efekta. Zbrodnia według niego, mogła być wypadkiem w poemacie, ale nigdy nie powinna była mu za tło służyć. Dlatego też pełne talentu nawet ntwoy Goszczyńskiego i pierwszych założycieli szkoły romantycznej u nas, nie wzbudzały w nim zachwyty.

Zdania tego jednak nie wygłaszał, lękając się być źle zrozumianym, nie chcąc by ktokolwiek mógł fałszywym pobudkom przypisać sąd jego, płynący z głębokich krytycznych poglądów; wiadomość tę jak i wiele innych szczegółów o Brodzińskim, zacerpnęliśmy z ustnych podań jego przyjaciół, z którymi miał zwyczaj otwarcie rozmawiać.

Poeta nasz zastanawiając się nad charakterystyką pieśni Sławiańskich, dochodzi do wniosku iż one swoim podziałem na pieśni żeńskie i męskie, czyli liryczne i bohaterkie, przypominają greckie pierwowzory poezyi, które jak one mają swoją pieśń męzką — epopeę w Iliadzie, a pieśń żeńską — sielankę w Odysei. Z tego powodu stawia on pieśni Sławiańskie bardzo wysoko — widzi w nich ideał poezyi natury.

„Starożytni Grecy bowiem, tak w rzeźbie jak w poezji nie znali żądy oryginalności, szukali harmonii tylko w równowadze uczuć i myśli, a doskonałości w kształtach stworzonych“.

Te same właściwości Greków odnajduje w narodach Słowiańskich, dochodzi więc do przekonania, wypowiedzianego niejednokrotnie, iż mają one wspólne z grekami głębokie poczucie natury i prawdy — które powinno wytworzyć odrębną literaturę, niepotrzebującą w niczem zapożyczać się u obcych. A w końcu skreśliwszy pokrótce charakterystykę poezji pobratymczych narodów jakoto: Serbów, Słowaków, Czechów, Morawian, z których narzeczami doskonale był obznajmiony, zaznacza trudności jakie miał do zwalczenia w przekładach, i tym samym wskazuje czytelnikowi techniczną stronę ludowych utworów, wogóle bezrymowych i nietrzymających się, jak to łatwo zrozumieć, ani prawideł rytmu, ani miary, a które przyoblekając w formę staranniejszą lękał się odrzeć z prostoty.

Z trudności tej jednak wywiązał się tak doskonale iż czytając go domyślać się ich niepodobna.

Wielu z tych piosnek ludowych nie wyparłby się żaden z dzisiejszych liryków, którzy z taką pracą wyszukują w sobie zatracony zmysł prostoty, jak n. p.

Młoda Dziewczyna.

Dziewcze! fiołku! tyś moją rozkoszą
Jabym Cię kochał, aleś bardzo mała.
Kochaj mnie, kochaj, będę dorastała
Choć perła mała, na szyi ją noszą —
Choć słowik mały, lecz sławny u ludzi

.

Piosnka Słowacka „Zapłakana“ ma coś z Heinowskiego zakroju tak w myśli jak w formie pełnej miękkiej śpiewności:

W szczerem polu grusza stoi,
Kwiatem osypana,
Pod nią stoi moja miła,
Bardzo zapłakana.

Czego płaczesz i narzekasz
Dziewczę nieszczęśliwe
Weź chusteczkę, otrzyj sobie
Twe oczęta siwe.

Nacóżbym je ocierała?
Pocóż mi to radzisz?
Zdradziłeś mnie, twoją lubę,
I jeszcze mnie zdradzisz.

Pomiędzy pieśniami czeskiemi znajduje się tłumaczona z króloworskiego rękopismu *duma o Zbichonie* pełna siły, wkraczająca już w dziedzinę pieśni bohaterskich. Pomiędzy Morlankami Żona Asań-Agi tworzy rodzaj skończonego poematu, pełnego oryginalności i dramatycznego nastroju, wcielonego w prostą ludową formę.

Podania Słowiańskie dały także temat Brodzińskiemu do ślicznych legend o Libusie i Przemysławie. Obrobił je z prawdziwą miłością jaką otaczał wszystkie zabytki przeszłości Słowiańskiej.

IV.

Życie Brodzińskiego upływało cicho i pożytecznie, wśród pracy profesorskiej i literackiej, tak iż mierzyć je można utworami i zasługą. — W roku 1824 wyjechał za granicę dla poratowania zdrowia, zwiedził Niemcy, Francją, Włochy, z tego czasu pochodzi Poezya *Powrót z Włoch* i kilka innych.

Wrażenia jednak jakie odbierał w obczyźnie, stosował zawsze do rodzinnego kraju, talent jego i umysł nie miał w sobie nic kosmopolitycznego, musiał rozwijać się na własnej ziemi, i jak Anteusz w micie starożytnem, zdwajał siły swoje dotykając jej stopami.

Wkrótce po powrocie do kraju, ożenił się z panną Wiktoryą Holli i z tego małżeństwa miał jedyną córkę przedwcześnie osieroconą.

Po zniesieniu uniwersytetu, prace jego profesorskie przerwane zostały, jednak pomimo nadwątlonego zdrowia, nie ustawał w usiłowaniach, mających na celu zawsze dobro ogólne.

W roku 1834 objął redakcyę Magazynu powszechnego, pierwszego pisma ilustracyjnego, jakie wychodziło w naszym kraju. Nie była to jednak praca właściwa dla jego zdolności, ale nie mogąc utrzymać rodziny z emerytury pobieranej, jako były profesor uniwersytetu, przedsięwziął ją dla chleba i z pewnym bólem serca.

Dziennikarstwo nie było się wówczas rozwinęło jeszcze, a Brodziński nie pojmował i nie przeczuwał wcale jego znaczenia. A gdyby pojął je nawet, to ten ruch gorączkowy i namiętny pewnością byłby go przeraził i nie odpowiadał wcale jego cichemu i nieśmialemu usposobieniu.

Czując się coraz słabszym wyjechał w r. 1835 do Karlsbadu i umarł w Dreźnie, na rękę współpracownika na niwie literackiej i przyjaciela swego Antoniego Edwarda Odyńca, który po tylu latach, opisał z serdecznem, niestartem wzruszeniem ostatnie jego chwile. Śmierć to cicha, łagodna, jak życie, odpowiadała temu co sam jakby proroczym duchem napisał.

Koniec życia ludzkiego jest końcem dnia właśnie,
Im kto szczerzej pracował, tem spokojniej zaśnie.

Tę samą myśl podjął Odyniec w wierszu pełnym głębokiego uczucia, napisanym na śmierć Brodzińskiego i pod wrażeniem tej śmierci, a którą Dmochowski przytacza w swoim artykule o *życiu i pismach Brodzińskiego*.

Brodziński, tak głęboko miłujący kraj rodzinny, umarł zdala od niego; serdecznie przywiązany do żony, dziecka, przyjaciół, nie pożegnał ich przed śmiercią, ciało jego spoczywa na obcej ziemi. Jestto jedna z tych tajemnic losu, prześladowającego nieraz ludzi w tem, co im jest najdotkliwsze, a które tak często ma miejsce.

Wogóle można śmiało powieźć, iż Brodziński nie miał szczęścia tak w życiu i śmierci, jakoteż i w pamięci potomnych. Zasługi jego nie były i nie są dotąd należycie ocenione, nie wyznaczono mu w historii literatury ojczyznej miejsca, jakie mu się z prawa należy.

Dzisiejsze pokolenie wie wprawdzie kto był Brodziński, ale przyznać trzeba, poprzestaje najwięcej na teoretycznej wiadomości i nie zdaje sobie dokładnej sprawy, ani z jego zasług, ani nawet ze stanowiska jakie zajmował.

Jedni zaliczają go do romantyków, drudzy równie dowolnie mieszczą pomiędzy klasykami, słowem zaena i bezstronna indywidualność jego była najrozmaiciej sądzona, właśnie z tej przyczyny że była zacną i bezstronną, że miała wszystkie zalety nie bijące w oczy, nie skupiające światła jaskrawością barwy.

Sam zresztą czuł dobrze iż nie znajdował należnego odzźwięku w społecznych, i nie spodziewał go się w przyszłym pokoleniu, kiedy pisał ten krótki wiersz pełen łagodnego smutku, w którym sam określał dokładnie swoje położenie.

Kiedy był młodym mówili starzy
„Czego nam drogę zachodzi
I o czemś nowem marzy“.
Kiedy się starzał wołali młodzi
„Czemu on z drogi nie schodzi
I stare rzeczy nam gwarzy“.
On w starości jak za młodu
Pełnił co kazał Duch Święty,
Żył i działał dla narodu,
Jemu, sobie niepojęty.
Gdy kiedyś w drzew jego cieniu,
Spokojny potomek siądzie,
O ich zaszczepty imieniu
Wiedzieć nie będzie. —

Trzeźwy ten i praktyczny pomimo poetycznego nastroju umysł, ale trzeźwy i praktyczny bez tej przenikliwości, która pozwala przyszłość odgadywać, wypowiedział się jasno we wszystkich dziełach swoich.

Są jednak niektóre mniej wyraźne, bardziej osobiste rysy, które odnajdujemy we frazesach i myślach oderwanych, bo te nasunięte potocznymi sprawami bez przygotowania płynęły mu z pod pióra.

Z fraszek dzisiaj znakomici badacze jak ks. Gacki, Przyborowski, Kraszewski i Felicyan Faleński odtworzyli wewnętrznego i towarzyskiego życia Kochanowskiego i obraz domowy ówczesnego społeczeństwa.

Brodziński jest nam zbyt bliski czasem, byśmy potrzebowali podejmować podobną pracę, ale zato fraszki jego rzucają żywe światło na niektóre strony jego umysłowości i uczuć, których nie miał sposobności wypowiedzieć, lub też nad którymi rozwodzić się nie chciał.

Znajdujemy w nich rozmaite wskazówki, co do poglądów moralnych i społecznych autora, co do jego stosunków i uczuć, którym nie poświęcał kart osobnych, odkrywają nam to co zostaje się zwykle poza piórem, jak się sam w tym względzie wyraża:

To co kreślę
Widzą wszyscy,
A co myślę
Tylko bliźcy.

Otóż we fraszkach czytelnik staje się bliskim poety, widzi to co on rzeczywiście czuł i myślał, bo chociaż nie pisał nigdy wbrew przekonaniu, przecież nie wszystkie myśli wypowiadał pismem.

Pomiędzy temi ostatnimi utworami, niektóre zawierają dziwne, jakby społeczne idee, których nigdzie indziej w dziełach dopatrzeć nie można. W jakiejże to chwili goryczy, wywołanej osobistym lub też społecznym położeniem, w jakim przystępie jasnowidztwa czy marzenia? wyrzekł on te znakomite słowa:

Kto nie ma skiby z ziemi z pracy lub spuścizny,
Ten zawsze jest wygnańcem, pasierbem ojczyzny,

wprawdzie Brodziński kochał lud całą duszą, przecież wypowiedział tutaj myśl ogromnej doniosłości, sięgającą daleko poza wszystkie teorye i desiderata, rozwijane w sielankach i innych swoich pismach. Dwuwiersz ten jest może wypadkiem bez wyraźnego znaczenia w jego myśli, a może też wypisał w nim jej głębie — może wypłynął on z jakiej społecznej teoryi, która nigdy inaczej wypowiedzianą nie została.

Autor jego miał bystre oko, zjawiska społeczne uderzały go nieraz, widzimy z niejednej fraszki jak się na nie zapatrywał.

Handlarzy z rolnikami kiedyż będzie zgoda,
Ziemia zawsze jest wierną, a zdrażliwą woda.

Albo też: Co chłopek zbierze, rozproszą panowie,
To pozbierają żydkowie.

Widział więc dobrze niedobory społeczne. — Czy zaś upatrywał na nie lekarstwa w rozdrobnieniu własności gruntowej, czy też nawet w dopuszczeniu do niej wszystkich bez wyjątku? niepodobna na to dzisiaj odpowiedzieć. Zdaje się jednak, że myśl jego zwrócona w inną stronę, tylko pobieżnie potrącając o kwestye, które w obecnej porze dopiero stanęły na porządku dziennym, dotknęła ich jednak z instynktową trafnością.

A może też poprostu pragnienie dziecka wioski, które zawsze czuło jej brak wpośród miasta, przypadkiem przybrały złudne kolory słów proroczych.

Za tem ostatniem przypuszczeniem przemawiają znowu inne fraszki, gdzie tęsknota do własnej roli — objawia się wyraźnie jak n. p. w dwóch prośbach *do Boga*.

Na ziemi tak przestroniej daj mi szczupłą rolę
W tak wielkiem świetle wieku, daj dojrzeć Twą wolę.

Porównania rolnicze nieustannie nasuwają mu się pod pióro
i tak pisze *do siewgo stolika*

Gdy rolnik z plugiem wywołuje zorzę
Ja zielony stoliku — ja przy tobie orzę,
Tyś mi jedno dziedzictwo — staniesz mi za niwę
Gdzie dziatkom chleb obmyślony i imię poczciwe.
.
Cichej pracy hołduję i starej prostocie,

W wierszu *do konika polnego*, mówi że obadwaj czują się wygnaniami ze wsi w wielkiem mieście — obadwaj tęsknią i wzdychają do swobody pól — do wolności przestworów powietrznych — do błękitu i zieloności. Uczucia te jednak były łagodne i spokojne jak wogóle wszystkie te jakie doznawał. — Zdaje się jakoby nie było w stanie wywołać oburzenia, gniewu lub słów gwałtownych na jego usta, umiał bardzo wiele wyrozumieć, a więcej jeszcze wybaczyć.

Fraszki pokazują nam także to usposobienie. I tak naprzykład pisze do przyjaciela, który doznawszy pomyślnej zmiany losu, zapomniał o nim:

Kochaliśmy się niegdyś! Ty zostałeś panem
Jam jeden, tyś się zmienił i sercem i stanem,
Zdrów więc bywaj, aż w stałym świecie się ujrzymy,
Tam znowu równi wiecznie, kochać się będziemy.

Wiersz ten odsłania nam śliczny rys jego charakteru, który sam surowy dla siebie, sądził drugich z pobłażaniem właściwem wielkim sercem: Mało ludzi posiadało tak wiele zalet i położyło tak wielkie zasługi, a jednak powtarzamy, obecne pokolenie nie jest sprawiedliwe dla Brodzińskiego, a raczej nie zna go prawie. Przyczyny zaś zapomnienia w jakie popadał są rozmaite, okoliczności polityczne, właściwości charakteru i talentu a nawet złośliwy przypadek, wszystko to złożyło się na fakt, trudny zrazu do pojęcia, iż człowiek stojący przez czas jakiś na czele piśmiennictwa krajowego, człowiek który przygotował wielki ruch poetyczny i był jego poprzednikiem, tak mało jest powszechnie znany a pamięć jego pokrywa już zupełnie pleśń czasu.

Powodzenie pisarza tak samo jak człowieka nie zależy od samych dodatnich czynników. Są niektóre wady korzystniejsze od przymiotów, są znowu przymioty działające ujemnie na obecną chwilę, są niedokładności sympatyczne i poprawności nieznośne, odstręczające.

Jednym słowem gdyby możebnem było uczynić analizę każdego powodzenia, i rozłożyć je na pierwiastki przekonalibyśmy się, iż składa się ono z pewnej mięszaniny różnolitej, w której złe i dobre ustosunkowane jest właściwie, i że określenie na czem ono właściwie polega przedstawia wielkie trudności.

Czemu na przykład niektórzy pisarze, zamiast pozostać żywym słowem w społeczeństwie, wśród którego działali, stają się przedwcześnie rodzajem archeologicznego zabytku, szacowanego wprawdzie, ale obchodzonego zdaleka, kiedy inni współcześni im, lub dawniejsi nawet pozostają w pamięci i sereu.

W podobnych razach niesprawiedliwość musi być umotywowana, fakta bowiem mają zawsze zasadę bytu, szukać zaś ich powodu należy właściwie w zaletach zarówno jak w wadach autorów, którzy popadli w zapomnienie, jakoteż w właściwościach epoki i ich własnej natury.

Wszystko to stosuje się ściśle do Brodzińskiego, widzieliśmy jak talent jego był różnorodny, jak wiele wypowiedział myśli nowych i śmiałych, jak wiele napisał dzieł znakomitych a nade wszystko z jaką trafnością, wskazywał usterki szkół różnych i drogę, którą literatura nasza iść powinna.

Pomimo to, należy on do autorów najmniej czytanych, tak dalece iż obecne pokolenie zna go prawie jedynie z nazwiska, a co najwięcej czei w nim autora Wiesława i ma dla niego nieokreślone uczucie szacunku zmieszanego z obojętnością.

6-210 24.
Niektóre powody tego zobojętnienia leżą niezaprzeczenie w samejże osobistości Brodzińskiego i charakterystyce jego utworów. Brakło mu śmiałych i wybitnych rysów, a co najważniejsza niepodobna go popodszerogować pod żaden ze sztandarów, które wówczas panowały w piśmiennictwie.

A przytem bywają w literaturze olśniewające chwile, przy których blasku giną przyćmione świetne nawet talenta, jak gwiazdy przy promieniach słonecznych. Jednym z nieszczęść Brodzińskiego było to właśnie, iż działalność jego przypadła w przeddzień najświetniejszej epoki poezyi Polskiej.

Tym sposobem utwory, które po nim nastąpiły, jako doskonałe formą, a nadto idące już wyrobionym kierunkiem, zataryły w pamięci ludzkiej większą część jego utworów.

Praca pionierów w każdym kierunku jest morderczą i niedzięczną. Stało się więc według jego własnego wyrażenia że:

Gdy kiedyś w drzew jego cieniu
Spokojny potomek siędzie,
O ich zaszczyty imieniu
Wiedzieć nie będzie.

Przyszedł na świat zapóźno, ażeby zajaśnieć samoistnem światłem, zawcześnie znów ażeby odebrać blask pożyczony, połączyć się z plejadą wielkich wieszczów, którzy po nim nastąpili. Leżała już więc w fatalizmie epoki Brodzińskiego, być przyzmionym koniecznie — gdyby nawet pewne strony jego umysłu i talentu nie przyczyniały się do tego.

W momentach zwrotów stanowczych, tak w historii jak literatury, uwaga i światło skupiają się tylko na indywidualnościach o wybitnych konturach, rysujących się jaskrawo na tle wypadków, należących do walczących stronnictw i służących im za sztandar. Jakkolwiek nawet indywidualności te byłyby jednostronne, jakkolwiek ani talentem, ani zacnością, nie zasługiwałyby na szczególne wyróżnienie.

Umiarkowanie jest to cnota niepopłacająca wcale, a ten co w burzliwych chwilach, oddaje sprawiedliwość zarówno jednym jak i drugim, zazwyczaj potępianym bywa przez wszystkich, przez wszystkich uważany za nieprzyjaciela.

Brodziński był właśnie umiarkowanym i bezstronnym — i dlatego ani w jednym, ani w drugim obozie nie zyskał uznania, Klasyści podejrzewali go zawsze o romantyzm, a romantycy znów nie przyjmowali za swego, a co najważniejsze i co dla nas stanowi właśnie największą jego zasługę, walczył przeciwko wybrykom romantyzmu, który targał się na wiedzę i rozum, bo przeczuwał dobrze ilu nieszczęściami brzemienne są podobne doktryny, jak strasznie nadużytemi być mogą, i o wiele cofnąć społeczeństwo.

Pod tym względem zasługi jego nigdy dość sławione nie będą i w tym to razie okazał się większym od mistrzów, których sławą zupełnie przyzmiony został.

Koryfusz stronnictw będą mieli zawsze swoich Seidów, którzy podniosą do potęgi ich najmniejszą zasługę, i siłą pochwał zrównoważą siłę nieprzyjacielskich pocisków, gdy przeciwnie bezstronni od wszystkich odbierają ciosy. Brodziński, nie zważając na nie, idąc własną drogą, zajął między walczącymi zupełnie odrębne stanowisko. Ponieważ jednak protesta, jakie zanosił przeciwko jednej i drugiej stronie, były łagodne, pociski, jakimi nań odpowiadano, nie miały także charakteru gwałtowności podno-

szącego do godności męczennika — człowieka, na którego spadają. Zamiast kamieni rzucano nań piasek zapomnienia i zasypano go nim, jak mogiłą.

Krytyka nie dozwoliła wydać przygotowane już do druku prace, a później przeszkodziły temu wypadki...

Kursa uniwersyteckie, najważniejsza z prac jego, zaginęły i wyszły dopiero na widok publiczny niekompletne i pokaleczone w pół wieku po ich wypowiedzeniu, kiedy straciły znaczenie i doniosłość, kiedy zostały ubieżone przez czas, wyścignięte przez innych badaczy, którym, jako profesor, Brodziński wskazał właściwy kierunek, otworzył na oścież podwoje wiedzy i dał możność dalszego prowadzenia studyów przez siebie rozpoczętych.

Tym sposobem wiele rzeczy, które wówczas uchodzić mogły za śmiałe paradoksa, dzisiaj już zeszły w obieg powszedni.

Krytyka oddać może spóźnioną sprawiedliwość Brodzińskiemu, podnieść i ocenić znaczenie jego badań, ogół jednak nie zespoli już jego imienia z postępem w historii i estetyce, jak powinien to uczynić, i skłonny będzie zawsze do zapomnienia zasług, tak późno przyznanych.

Na domiar zaś fatalizmu wypadki dziejowe odcięły niejako działalność Brodzińskiego od obecnej epoki, postawiły go na skraju historycznego minionego momentu i zasnęły przedzą wypadków i myśli, pochodzących z innego wątku.

A jednak rozpatrując się w jego dziełach przyznać musimy, iż była to postać wielka, jeśli nie geniuszem, to nieskazitelnością swoją — harmonią różnorodnych władz — nieuśpioną nigdy czujnością rozsądku, cichem wytrwaniem, z jakim stał przy idei obowiązku, a nadewszystko nieporównaną miłością, jaką miał do wszystkiego co swojskie i zacne. Zasady jego wszystkie mogły nie stanowić konsekwentnie zbudowanego gmachu, a przynajmniej gmach ten szwankował pod niektórymi względami, ale nigdy pióro jego nie było w rozterce z myślą, nigdy osobista uraza albo przyjaźń nie zasłaniały mu oczów na zasługę lub winę, nigdy człowiek prywatny nie zagłuszył w nim obywatela, nie znalazł kompromisów z sumieniem, układów z własną uczciwością. Trzeźwy umysł jego odrzucał bez wahania wszelkie sofizmata, któremi ludzie tak często obalamucają samych siebie, barwiąc wątpliwe uczynki szlachetnemi zamiarami.

O ile był miękki i łagodny w formie, o tyle nieugięty w zasadach. Stwierdzając czynem piękny wiersz:

Czyn każdy w swoim kółku, co każe duch Boży,
A całość sama się złoży.

Słowem, charakter Brodzińskiego stał zawsze na wysokości jego talentu, nie przენiewierzył mu się nigdy, a nawet nigdy nie zmylił się w wyborze drogi, we wskazaniu jej drugim, jakkolwiek niejednokrotnie oskarżały go o to stronnictwa.

Ani wichry namiętności, ani żadna uludna pokusa nie uniosły go w tę lub ową stronę. Do niego to przystosować można w całej rozciągłości wiersz Juliusza.

Głos jego wśród wichru i burzy pozostał w równej zawsze strojnej mierze. Jestto największa pochwała, której obecna epoka, sądząc z oddali tę kryształowej czystości postać, zaprzeczyć jej nie może.



BADAŃ INSTYTUT
BIBLIOTEKICH PAN
00-230 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

M. rec. Karta. Wawrzyniec b. Waw.
1887 g. —

Nakładem Redakcyi „Muzeum“

wyszły :

Górnictwo naftowe w Galicyi

w obec ustawodawstwa górniczego

napisał

Dr. Władysław Szajnocha.

Herder i jego filozofia historyi

przez

Dr. Tadeusza Rutowskiego.

O OXFORDZKIM PROJEKCIE

PRAWA WOJNY LĄDOWEJ

przez

PROF. DRA GUSTAWA ROSZKOWSKIEGO.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.

K

3235